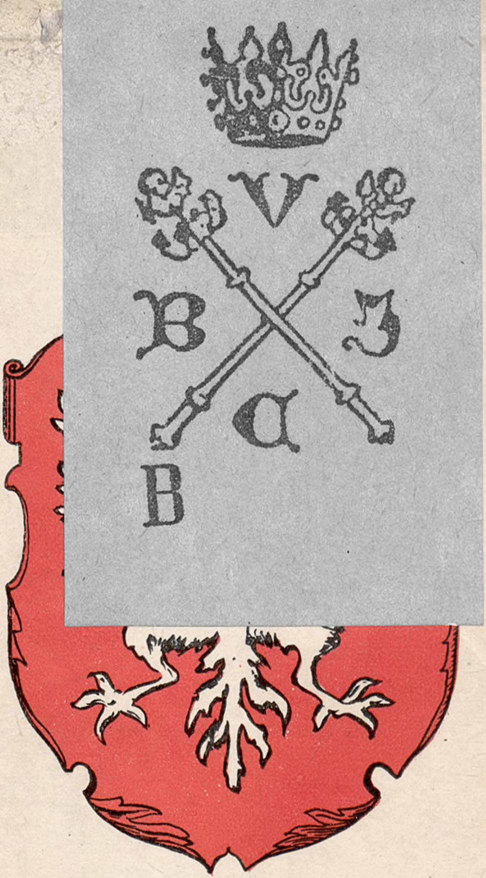


Szymon St. Deptuła

PRZEMÓWIENIA.

Ujejski Kornel.

Przemówienia 1863-1893

Wydanie czwarte.

PRZEMYŚL.
NAKŁADEM ANDRZEJA JUSZYNSKIEGO.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie.
1904.

I.

Obrona sądowa przy ostatecznej rozprawie w procesie prasowym

we Lwowie dnia 10. października 1863 roku.

Proszę, aby Wysoki Sąd pozwolił mi nieco obszerniej i szczegółowiej, niż to uczynił Pan Prokurator w swojem oskarżeniu, przytoczyć dwa fakta, odnoszące się do nieśmiertelnych imion Potapowa i Alexandrowa, które imiona podałem do uwielbienia w dedykacyi zbioru moich poezyi pod tytułem: ,,Dla Moskali“, a za który to czyn znajduję się teraz wobec 'Wysokiego Sądu na ławie oskarżonych.

Znane są całemu światu wypadki w Królestwie Polskiem na początku roku 1861. Naród jęczący pod uciskiem mongolskiego zaboru, zrozpaczony, udał się tam, gdzie się udawać powinno każde cierpienie — udał się do Boga. Modlił się o ulgę, o pociechę, o siłę wytrwania, o nadzieję wybawienia: modlił się tłumnie, bo tak radzi kościół, który wierzy, że modlitwa wspólna, zbiorowa,

silniejszą i skuteczniejszą jest ocl modlitwy pojedyńczych," odosobnionych ludzi; modlił się śpiewając pieśni nabożne, których treść da się sprowadzić do kilku słów „suplikacyi“, zaleconych nam przez kościół w razie potrzeby, do słów: Od niewoli zachowaj nas panie!

To udawanie się do Boga, to uznawanie Jego władzy, nie podobało się absolutyzmowi cara moskiewskiego—■ temu absolutyzmowi, który na swoją korzyść chciałby zdetronizować i Pana Boga. Modlitwę nazwano buntem. Obmyślono środki represyjne. I pewnego dnia, kiedy lud warszawski w procesyi wychodził z kościoła, a były tam dzieci z obrazkami świętych, kobiety z książkami do nabożeństwa, kapłani z krzyżami w ręku, do tych dzieci, do tych kobiet, do tych kapłanów, do tego ludu bezbronnego przygotowane wojsko dało ognia. I polała się krew na bruku warszawskim, ta sama ludzka, ofiarna krew, która lała się nieraz w amfiteatrach rzymskich.

Między oficerami stojącymi przed frontem i patrzącymi na ten mord, był oficer młody, o wolnej t niezdemoralizowanej duszy - nazywał się Potapow. Ten na widok przelanej krwi, na widok tego ludu, przypominającego pierwsze czasy chrześcijaństwa, złamał swą szpadę i odrzucił ją. Zaprotestował on biernie, milcząco, jak protestuje się obrażony ma-

jestat człowieka wobec brutalnej, przeważającej siły Potapow za ten czyn został rozstrzelany.

Co się tyczy Alexandrowa odczytam ustęp z korespondencyi warszawskiej, umieszczonej w dzienniku „Czas‘‘ z dnia 18. czerwca '1862 r. Oto ten ustęp: „Ruch narodowy w Rosyi coraz jest silniejszy; żądania im dłużej nie zaspokojone, tern „bardziej rosnące w rozmiarach, stają się głębsze „i powszechniejsze. Odezwy, plakaty, proklamacye „w Petersburgu są dowodem coraz groźniejszego „usposobienia ludności i minowania fundamentów ‚despotyzmu. Jedna z pierwszych proklamacyi, „rozrzucona w tysiącach egzemplarzy pomiędzy woj- „sko w Petersburgu, wzywała wojsko przeciw despotyzmowi; druga zatytułowana: „Ziemskaja „Duma“, jawnie i stanowczo postawiła żądanie „konstytucyi; trzecia „Rus kaja Prawda“ żąda „niepodległości Polski i godzi ruch rosyjski z polskim; czwarta poświęcona jest wspomnieniom Ale- „xandrowa, skazanego przez sąd wojenny w Warszawie do kopalń syberyjskich. Historyę Alexan- „drowa opisano w odezwie w następujący sposób: „Przed 8. kwietnia r. b. jenerał Lüders telegrafował „do Petersburga, że spodziewa się manifestacyi „w tym dniu, jako w rocznicę rzezi i pytał się „o instrukcye postępowania z manifestacyą. Cesarz „kazął Lüdersowi najsurowiej postąpić, użyć siecznej „broni, a gdyby ta nie pomogła, kartaczować lud

„warszawski. Kapitan Alexandrow był przy urzędzie telegraficznym i depesze wręczał Liidersowi. „Powyższą depeszę zniszczył i zmienił ją na de- „peszę rozkazującą postępować najłagodniej i działać ,,perswazyą. Po skończonym dniu, Lüders doniósł, „że były po kościołach nabożeństwa żałobne i palmy „i korony cierniowe, lecz stosownie do rozkazu ce- „sarza działał łagodnie, i dzień przeszedł spokojnie. „W Petersburgu zdziwieni takim raportem, napisali, „że nie rozumiał rozkazu. Rzecz się wkrótce wy- „kryła. Alexandrow, zapytany przez Liidersa, od- „razu odpowiedział, że zmienił treść depeszy. „Czy „wiesz, że to jest zdrada stanu?“ zapytał Lüders. „Wiem“, odrzekł kapitan. „Czy wiesz, co czeka cię „„za taki postępek!“ „I to wiem“ — odrzekł spokojnie Aleksandrow — ale uważałem, że pożyteczniej jest, żebym ja zginął, niż żeby tysiące ludzi „miało być wymordowanych“. Oddany pod sąd, „skazany został w 24 godzin na rozstrzelanie; car „wyrok zmienił na dożywotnie roboty w kopalniach, „do których został wywieziony“.

„My tutaj w Warszawie nic nie wiedzieliśmy „o całym wypadku, który opisałem według odezwy „petersburskiej. Odezwa szczyci się Alexandrowem „jako chlubą Rosyi i zachęca do naśladowania go“.

Tyle z korespondencyi warszawskiej do „Czasu“.

Oskarżył mnie Pan Prokurator o pochwalenie tych dwóch czynów. Nie czuję winy w sobie,, nie

pojmuję jej nawet. A jeśli ma być winą, żem się urodził człowiekiem — wyrzut ten nie mnie dotyka, dotyka mego Stwórcy. Nie ja się zrodziłem, zrodzono mnie. Zrodzono mnie z ciałem i z duszą; do posługi ciała dano mi zmysły, do posługi duszy, myśl i uczucie. Dano mi prawa przyrodzone. Rządy, złe czy dobre, biorąc człowieka pod swój e prawa i opiekę, zmuszone są koniecznością przyznać mu niektóre jego prawa, dane mu przez naturę. Inaczej ludzkość stałaby się martwym towarem ze znakiem kupieckim na pace. Tak nie jest, tak być nie może Człowiek jest człowiekiem. Wolno mi patrzyć, wolno mi słyszeć, wolno mi czuć!

Stworzył Bóg człowieka na-podobieństwo swoje; skłonił jego zmysły ku piękności a jego duszę ku prawdzie. Prawda jest pięknością moralną. W tych dwóch czynach, za których pochwalenie oskarża mnie P. Prokurator, jest wielka piękność moralna. Bodźcem dla Potapowa i dla Aleksandrowa była litość podniesiona aż do poświęcenia. Odczuje tę piękność każda dusza ludzka bez względu na różnicę religii, narodowości,, wykształcenia; każda dusza bez wyjątku, która nie starła w sobie podobieństwa Bożego. Na wieść o tych dwóch czynach, tysiące serc po różnych kątach ziemi uderzyło silniej ; będące w upadku grzechów, podniosły się ku dobremu, będące w upadku zwątpienia podniosły się ku wierze. I ja odczułem piękność tych dwóch czynów. Czy może

istnieć prawo, które chciałoby karać mnie za takie uczucie'? A gdy mam wolność tego uczucia, i przypuściwszy, że jestem niemową, czy za Izę uwielbienia spływającą po mojej twarzy pociągniono by mnie do odpowiedzialności?... Obdarzony mową, zamiast wylania milczącej Izy, miałem możność wykrzyknąć: Jakie to piękne! Moja dedykacya jest tym wykrzykiem drukowanym.

Pan Prokurator opiera swoje oskarżenie na jednym z paragrafów ustawy karnej i twierdzi, że ów paragraf wzbrania mi tego wykrzyku. Chyba stoi w tym paragrafie, że mi nie wTolno być człowiekiem ! Że zacytowany przez pana Prokuratora paragraf, mylnie był naciągnionym do mojej sprawy, dowiedzie ze stanowiska prawnego szanowny mój obrońca, któremu dalszą moją obronę powierzam.

II.

W stuletnią rocznicę zawiązania Konfederacji barskiej, na zebraniu młodzieży

we Lwowie dnia 29. lutego 108.

Idea, choćby najwznioślejsza i najświętsza, jeśli ma porwać i pociągnąć za sobą masy i stanąć przez nie zwycięsko, musi wprzód ucieleśnić się w człowieku. Na takiego człowieka, boliatera-zwycięzcę, przewódzcę i przedstawiciela ducha narodowego, na taki żywy poruszający się ołtarz ojczyzny, czekamy wszyscy w tęsknocie. Człowiek ten podbije odrazu wszystkie duchy siłą i miłością. Będzie on miał potęgę lwa, połączoną z bezżółciowem sercem gołębia. Przeciw obłudzie postawi on szczerość, przeciw zawiści uśmiech, przeciw buntowi spokój i pewność. Prawem mu będzie sumienie, a każdy jego czyn będzie jasny jak miecz wydobyty z pochwy, błyskający ku słońcu. W duszy jego nie powstanie nigdy to uczucie złe i nizkie, cechujące ludzi małych, to uczucie, które ma swój wyraz w słowach: „Przedewszystkiem — Ja!“ Zespoli się

•on z ojczyzną; on i ojczyzna to jedno. Władzy on nie zapragnie, nie pomyśli nawet o niej, i przyjdzie ona sama do niego, i weźmie ją jako ciężar, jako krzyż poświęcenia i zaparcia się. A kiedy wypełni swoją misyę, złoży on pokorny władzę napowrót w ręce narodu — a sam usunie się w kąt.

Z boleści matki rodzi się dziecko każde, z męczarń narodu powstaje człowiek taki. Nasze ostatnie męczarnie są tak wielkie, tak przekraczające wszystkie znane nam miary, że pełną piersią wierzyć możemy, iż ten człowiek przeznaczenia, gdzieś na ziemi polskiej już jest! jest, rośnie i bezwiedny siebie czeka, aż nań Bóg zawoła.

Może niedorosłym młodzieniaszkiem patrzał on temu lat kilka na pożary wiosek naszych; może ukradkiem po nocach sypał mogiły poległym. . Skądkolwiek on wyjdzie, z pałacu, czy z chaty, czy od warsztatu, niech będzie błogosławionym! Oby nadzieja oglądania go ziściła nam się jak najrychlej!

Cześć i powodzenie temu wielkiemu Nieznajomemu !

III.

Z powodu zakończenia odczytów historycznych H. Schinitta

we Lwowie d. 8. kwietnia 1868.

Szczęśliwy jestem, że na moje usta padł zaszczytny wybór, aby one wypowiedziały ci, szanowny prelegencie, w imieniu całego zgromadzenia wdzięczność za dokonane znakomite wykłady, którymi rozświeciłeś jedną epokę z naszych ojczystych dziejów, epokę nam najbliższą i najboleśniejszą, a te samem najwięcej nam dającą nauki na dziś' i w niedaleką przyszłość.

Przy wydarzonej sposobności dotarłeś, szanowny historyku, do wielkiego zbioru rękopisów odnoszących się do tej ważnej epoki. Wytrwałą i niezmordowaną pracą, bystrością swego umysłu, wydobyłeś z tych ukrytych skarbów niejeden fakt zatarty w pamięci ludzkiej, nie jeden nowy pogląd na fakta znane. Podałeś nam historyę rozbicia narodu i jego pasowania się. Obszerny bardzo-

przedmiot wyczerpałeś bardziej niżeli ktokolwiek przed tobą. Wykłady twoje dały nam miarę twojej pracy i talentu : sposób w jaki nam je wypowiedziałeś,- czyni zaszczyt twemu sercu i twojemu charakterowi. W twoich słowach czuliśmy gorącą miłość ojczyzny, czuliśmy hart duszy i siłę jej przekonań — hart mężów zawsze wolnych, zawsze niepodległych, chociażby stali pod najgorszym uciskiem, pod najcięższą niewolą, lub co gorsza i niebezpieczniejsza, chociażby stali — pod pokusą.

Roztoczyłeś przed nami obraz straszny, ciemny, przerażający; z pod jego czarnego tła wydobywają się gdzie niegdzie ogniste strzały zakrytego słońca. Tern słońcem jest niespożyty duch narodu... a więc to tylko chmura przemijająca, a tą chmurą były i są grzechy nasze. Niech nikt nie mówi, że na naszym narodzie popełniono morderstwo — popełniono tylko gwałt! Zabić narodu nie potrafi nikt, ani Bóg. Tak, ani Bóg! bowiem powiedzianem jest, że i On Wszechpotężny bez naszego własnego przyczynienia się nikogo z nas ani potępić ani zbawić nie może. Ale on rozrządza ogromną i niezgłębioną potęgą, rozrządza wedle swej woli promieniem swego oka, pełnego łaski i miłosierdzia; gdy odwróci twarz, to grzesznicy stojący na pochyłości grzechu szybciej spadamy w przepaść; gdy popatrzy na nas — podnosimy się łatwiej. I jeszcze raz po-

wtarzam, przez morderstwo żaden naród zginąć nie może, ale zginąć może przez samobójstwo!

Okropny, zaprawdę, był obraz naszego społeczeństwa z drugiej połowy ubiegłego stulecia. To społeczeństwo podobnem było do wielkiego gmachu. Stal on zbudowany na twardej, błogosławionej ziemi wielkich tradycyi narodowych. Fundamentem szerokim z nieociosanych brył granitu był lud i połączone z tym ludem, bo wyszłe z niego mieszczaństwo ; nie wyniesione nad poziom, ginęło ono w mroku ziemi. Na tych fundamentach wspierał się kilkupiątrowy budynek hierarchii szlacheckiej. Dolna jego część składała się ze surowego, ale przeważnie zdrowego materyału, a c-zem dalej w górę, tem gorzej : tam już ściany lepione z morszałej gliny, gdzie niegdzie przetykane zdrowymi kamykami, cóż z tego, kiedy bez łączności ze sobą. A na takim budynku dach możnowładztwa spleśniały, zarażony roztaczającym go grzybem zepsucia dach podziurawiony, przepuszczający przez siebie każdy wicher, każdą plutę zewnętrzną — sam gnijący i rozszerzający zgniliznę na cały budynek. A na tym dachu, król — jedwabna chorągiewka. I czyż tego, rodzaju gmach mógł się ostać?... Runął!... Już prawie od wieku czyścimy i równamy plac, poramy się w tych gruzach; znaleźliśmy w nich wiele jeszcze dobrego materyału — a co najważniejsza, fundamenta zostały !...

Przyznanie się do błędów to pierwszy szczebel do każdej poprawy. Już raz trzeba nam przyjąć tę prawdę, chociaż ona gorzka: Upadliśmy przez nasze własne winy. Gdyby Polska zdobyła się była na jednę chwilę zapału i ofiary, na jednę taką chwilę, na jaką w tymże wieku zdobyła się Francya w wiekopomnej nocy 4. sierpnia, w której uprzywilejowani rzucili w ogień płonący na ołtarzu miłości ojczyzny wszystkie wyłączne swoje prawa, wszystkie tytuły i przywileje, i podnieśli cały naród do równej godności obywatelskiej, lud rozkuli z pęt, dali mu ziemię i swobodę i powiedzieli mu: „Macie, czegoście pragnęli, a jeżeli wróg nadejdzie, brońcie tych nabytków! Gdyby tak było się stało, Polska mogłaby była odeprzeć wszystkie na nią idące burze i trwałaby po dziś dzień.

Naród tern być powinien, czem był w dawnem pojęciu król: wyrazem najwyższej władzy — lecz dziś w tern on tylko podobny do mocarza, że lubi pochlebstwa, a nie znosi prawdy. Król dowiadywał się o prawdzie z ust nadwornych trefnisiów; dziś kryje się ona często w pismach satyrycznych. Kto pochlebia narodowi jako władzy, ten jest niegodnym jurgieltnikiem, zapłatą mu popularność. Żaden potężny król nie miał tylu schlebiaczy, ilu ich miał nasz rozbity naród. Głaskano ciągle jego uszy

harfianem słowem: Niewinna ofiaro ! jakże ci pięknie w aureoli męczeństwa twego! A należało do narodu ciągle przemawiać: Marnotrawco ! roztrwoniłeś wielkie skarby — jakże ci brzydko w łachmanach żebraka! I źle robią ci, którzy mówią: Czekajcie cierpliwie i bądźcie dobrej myśli — Polska będzie! A należy mówić: Nie będzie! jeżeli na nią sami zapracować nie zechcemy. Jeszcze raz: Upadliśmy przez naszą własną winę i podnieść się możemy tylko przez naszą własną zasługę. I tu odnieść się muszę z uznaniem do Ciebie, Szanowny Historyku : Pochlebcą nie byłeś nigdy, przeciwnie, liczysz się do ludzi zasłużonych a mało sympatycznych, którzy narodowi nieraz gorzkie prawdy mówili.

Wykłady twoje zostawiają po sobie skutki ważne; zbogaciły one naszą wiedzę, zahartowały ducha, przypomniały wiele rzeczy, z których niejedną zbawienną możemy wynieść zasadę i naukę; a to przekonanie będzie dla twoich trudów najpiękniejszą nagrodą.

Wiemy teraz naprzykład, jak jest niebezpiecznie wiązać się z mocarstwem, o którego obłudzie mieliśmy sposobność przekonać się nieraz — (plany... Czartoryskich); jak jest nikczemnie oddawać się w opiekę temu państwu, które ledwie nie wczoraj najętymi i płatnymi zbójcami mordowało naszych ojców, rozparało żywoty naszych matek — (rzeź...,

humańska); jak jest niekorzystnie, dla tak zwanego „dobrze zrozumianego interesu kraju“, robić ustępstwa z tego, co powinno być najdroższem, czy to dla pojedyńczego człowieka, czy dla narodu: z własnej godności; jak chcąc takim kosztem ocalić coś, traci się potem wszystko, i idzie się gorzej niż w zatratę imienia, idzie się w śmierć moralną — (sejm... grodzieński). A stąd zasada i nauka: Lepsza podniesiona i grożąca pięść wroga, niżeli jego uśmiech.

Wiemy teraz także, z jak okropnem świętokradztwem frymarczono u nas nazwą patryotów, jak pod to święte imię podszywali się nie tylko ludzie ambitni i przedewszystkiem patrzący własnej korzyści, ale nawet jawni zdrajcy, którzy zostawali na żołdzie, wrogów ojczyzny. A stąd zasada i nauka: Zawsze nadzorować ludzi, którzy pracując w sprawie narodu, mają przy tem także osobiste zyski, czy to w znacznych pensyach, czy w zaszczytach , czy w zadowoleniu dumy, gdy stoją u steru.

Nakoniec, nie mogę pominąć uwagi, która mi się gwałtem nasuwa. Zakończyłeś, Szanowny Historyku, swoje wykłady w jednym z pierwszych dni wielkiego tygodnia. Szereg twoich wykładów był jakby odbiciem tych dni, które teraz nastąpią: to dnie Judaszowych zdrad, Piotrowych zaprzań i Piłatowych sądów, to dnie męki i krzyżowań. A po-

tem? Wszak wiecie, jaki dzień się zbliża — dzień zmartwychwstania. Mówię o zmartwychwstaniu ducha narodowego, który od pewnego czasu zamiera między «nami. Po takiem zmartwychwstaniu następuje inne.

IV.

Na pogrzebie ś. p. Artura Grottgera

we Lwowie dnia 4. lipo 1S68.

Stoimy w około drogiej trumny, wróconej nam z obcej ziemi — nie obcej, bo gościnnej, od dawna nam przyjaznej, a co więcej, pokrewnej duchem: ona przybyła od naszej siostry Francyi. Tę trumnę, która pożegnana przez nas, za chwilę zejdzie w cień grobowy, tę trumnę przychodzi nam oraz witać. Jakie to bolesne powitanie! W niej spoczywają zwłoki Artura Grottgera. Umarł młodo, licząc zaledwie lat trzydzieści, a zostawił narodowi dzieła, które przetrwają wieki; żył ubogi, walczył nieraz z niedostatkiem — a zostawił narodowi skarby, dla których nie ma ceny.

Mówię w obec nader licznej i szerokiej publiczności, składającej się ze wszystkich warstw społecznych; niechże mi wolno będzie, dla tych, którzy kochają Ojczyznę, dla jej imienia świętego, a mało wiedzą o jej dziejach i o jej synach zasłużonych,

przebiedz w krótkości życie i działanie tego nieodżałowanego młodzieńca, dla oddania któremu przynależnej i ostatnej czci, zebraliśmy się w tern miejscu.

Artur Grottger urodził się między nami, urodził się na wsi, z rodziców zacnych, przejętych patryotycznem uczuciem, a którzy trzymali dzierżawą wieś Otyniowice o mil ośm ode Lwowa odległą. Dzieckiem zaledwie wyrośniętem z pieluch, ukochał on tę polską ziemię. Jej kształty, jej dźwięki uderzały w jego wrażliwą i miłującą duszyczkę. I równocześnie dwa poczucia, dwa popędy, dwa wybitne talenty: do muzyki i do rysunku odezwały się w ubłogosławionem iskrą Bożą dziecku. I jak to się dziwnie złożyło: matka jego była znakomicie wykształconą w muzyce, a ojciec w sztuce malarskiej. Rodzice stali się nauczycielami ukochanego syna — i wnet spostrzeżono, że talent do rysunku widocznie w nim przeważał. Matka więc, niewiasta-polka, a już i z tego drugiego tytułu skora do każdego zaparcia się, nie chcąc łamać zdolności syna na dwa prądy, usunęła się ze swą nauką, zostawiając ojcu wyłącznie kształcenie go w rysunku. Chłopiec liczący nieco więcej nad lat dziesięć, stał się wkrótce podziwem całej okolicy ze swego olbrzymiego talentu. I przy sposobności odwiedzin cesarza austryackiego tej części Polski, którą nazwano Galicyą, wyrysował jego wjazd do Lwowa.

Rysunek został przedstawiony cesarzowi. Cesarz obdarzył młodziutkiego . artystę dość znacznem stypendyum dla dalszego kształcenia się; jakoż udał się .Grottger do szkoły malarskiej, najprzód w Krakowie a później we Wiedniu. W tej ostatniej celował tak, że go umieszczono w oddzielę nazwanym „szkołą mistrzów“.

Nadszedł rok sześćdziesiąty pierwszy, rok wielki i błogosławionej pamięci. W nim nasz naród choć ogołocony z sił materyalnych, lecz potężny duchem, stawił opór barbarzyństwu najobszerniejszego mocarstwa w świecie. Grottger był artystą, t. j. miał duchową siłę; Grottger był dobrym synem ojczyzny, t. j. obracał tę siłę na jej pożytek. I wyrysował natenczas pierwszą seryę obrazów pod tytułem : „Warszawa“.

Przed siedmiu laty wielu z was, kochani rodacy, współuczestniczyło w uroczystości postawienia tego blizkiego, dębowego krzyża na pamiątkę ofiar warszawskich... Wszak prawda, o krzyżu! godło i pamiątko dwóch męczeństw, ty niewidomie przedłużasz w tej chwili twe ramiona, aby osłonić grób tego, który uświetnił i przekazał światu fakt wiekopomny w dziejach ludzkości, a za łaską Bożą przez nasz naród podniesiony!

„Warszawa“ Grottgera za pomocą fotografii» jakby w iskrach elektrycznych rozsypała się po

Europie w tysiącznych egzemplarzach. Działała ona potężnie na masy ludów; stała się wobec nich orędowniczką sprawy Polski — i propagatorką tej wielkiej jej idei, że duch góruje nad silą brutalną, panuje nad nią, a w końcu tego buntownika .przeciw duchowi -- zgniata i zwycięża. Tego rodzaju propaganda nie mogła podobać się rządom absolutnym. We Wiedniu, ubóstwiającym cielesność, działy się rzeczy niezwyczajne: Przed wystawami sklepów, w których na widok publiczny rozwieszano. obrazy Grottgera, stawały tłumy przechodniów; oni wracali z jednej uciechy i spieszyli zapewne do innej —- mimochodem zatrzymali się na chwilę, aby oglądnąć nowość. I stali długo jakby przykuci — bo te obrazy odkrywały nowe, nieznane im światy; i stali zaniepokojeni, smutni, a odchodzili ze spuszczonemi głowami już nie na miejsca publiczne, ale -— między rodzinę do domu. Na tak niebezpieczne objawy nie mógł patrzyć obojętnie ówczesny rząd austryacki, nie miał on już ani siły, ani odwagi przeszkadzać dalszemu rozpowszechnianiu obrazów — ale przysłał ich twórcy wyraz swego nieukontentowania z dodatkiem groźby, że jeśli artysta z podobnymi utworami jeszcze raz wystąpi, cesarskie stypendyum zostanie mu odebrane.

Tymczasem wybuchło nasze powstanie; krwawiło się ono wobec pogańskich samolubnych rządów, wobec przerażonych a bezwładnych ludów

I wkrótce to drogie dziecko polskie, ten ukochamy syn ojczyzny, miał sposobność odpowiedzieć na objawioną mu groźbę — i któż nie wie, jak odpowiedział ? odpowiedział nową seryą patryotycznych obrazów, odpowiedział: „Polonią“! Poczem utracił stypendyum.

Ten uszczerbek zachwiał na zawsze jego materyalnymi stosunkami i stał się źródłem nie małych w jego dalszem życiu zgryzot, bo Grottger był opiekunem i podporą swej rodziny, a przy tern ser decznie zawsze wylanym dla swych przyjaciół.

Przytoczony ostatni rys kreśli nam całegłczłowieka — on powie już resztę o nim — on mówi wszystko. On świadczy, że Grottger stao pod łaską wysokiego natchnienia, czuł w sobie jego uświęcenie, poddawał mu się, jak dobre, posłuszne dziecko, ślepo i w pokorze, a przytem wiedział, że ludzie natchnienia są tylko misternemi narzędziami w ręku Boga, i że im nie wolno tak świętego daru używać dla swoich osobistych widoków i korzyści, bo inaczej duch wieszczy odstąpi ich i odleci —, na długo, nieraz na zawsze. Toż śmiało twierdzę że Grottger był ostatnich czasów jedynym wieszczem narodu. Najgodniej i najgenialniej przedstawił on w swoich utworach ducha Polski. Dzisiejsza Polska • to ból i wiara; ból niezgłębiony i olbrzymia wiara. I te dwa charaktery występują we wszystkich dziełach Grottgera.

A gdzie wiara, tam zwycięstwo ! Tak — choćby mnie miano obyczajem wieku nie kamieniem, ale śmiechem ukamienować — powiem: W ostatniem naszem powstaniu nie nasz wróg zwyciężył — myśmy zwyciężyli!! Jeżeli to słowo nie znajduje przystępu do dusz waszych, zapytam obecnych kapłanów: Podczas najsroższego prześladowania kościoła, kto był zwycięzcą czy Neron, czy Chrześcianie'?... (Głos kapłanów: „Clirześcianie!“). Dziękuję wam. Otóż tę myśl wypowiedział także Grottger w swoich rysunkach.

Patrzcie na tego kapłana, kiedy zamyka znieważony kościół, — jaki on spokojny —bo zwyciężył ! Patrzcie na tego katorżnika z podniesionym nad bryłą młotem, to zwycięzca! Patrzcie na tego trupa, nad którym klęczy skamieniała matka: twarz jego przepełniona szczęściem! Patrzcie na tego litewskiego leśnika, kiedy się rzuca w tłumy wrogów: to tryumfator! albo na jego żonę zagrzebaną w kopalni, klęczącą przed jawiącą się Matką Boską : to święta! albo na tego chłopa prowadzonego przez szlachtę, niosącego chorągiew: on wie, że idzie w przyszłość, że w jego rodzie znajdzie się kiedyś senator! albo na tego rabina, postępującego za pogrzebem arcybiskupa warszawskiego: on zaczyna pojmować Chrystusa!...

Tak było! tali działo się rzeczywiście! a ten, który to wszystko ogarnął, pojął i objawił nietylko

Polsce, ale całemu światu — w tej trumnie spoczywa.

I jakże mu się naród odpłacił? Najznakomitsze jego dzieła nie mogły w kraju znaleść kupca, i przejść musiały w obce narodowi ręce. Tylko jeden z naszych bogaczów uczcił geniusz Grottgera, był mu nieraz pomocą, i podporą — ale to" człowiek wyjątkowy, gdzie tylko potrzeba, lub myśl narodowa, jego hojna ręka wszędzie. A nawet i teraz — zebrani w kilkuset delegaci Towarzystwa kredytowego, reprezentanci całego kraju, nie chcieli na inny dzień odłożyć czynności swoich, ażeby uczcić żałobny obchód tali wielkiej w narodzie znakomitości, i w tej chwili odbywają swojo posiedzenie, radząc tam zapewne nad nierównie ważniejszemi sprawami. O goryczy, bądź odemnie daleką! Pójdę za myślą grobów. Groby przebaczają, bo " same nieraz pragną przebaczenia. Ten — niewinny! a wiem o tem, że przebacza winnym.

Po utworzeniu „Polonii, Lituaniki i Wieczorów zimowych“, udał się Grottger, już chory, do Paryża. Tam na wystawie przyszłorocznej okazał ostatnie swoje dzieło : „Wojnę“. W tej „Wojnie“ przedstawił całą jej straszną grozę. A i z tych obrazów wieje także myśl polska: nadzieja jej prorocza, chociaż w daleką sięgająca przyszłość,

nadzieja pełniącej się miłości ewangelicznej we wszystkich stosunkach i zajściach międzynarodowych. Bo każda wojna jest bratobójczą, a Polska tradycyjnie miała wstręt do niej; wojen zaborczych nie znała, a podniesienie oręża swego nazywała „potrzebą“, to jest koniecznością.

Imię Grottgera rosło, nabierało coraz większego znaczenia i powagi. Otwierała mu się przyszłość piękna, spokojna, szczęśliwa — bo zdobył sobie sławę w całym świecie artystycznym, a w ojczyźnie zdobył serce dziewicy, godnej jego ducha i miłości, i miał z nią wkrótce zawrzeć śluby małżeńskie. I w takiej chwili — zapadając coraz bardziej na piersiową chorobę, wysłany przez lekarzy do południowej Francyi, w kilka dni po przybyciu do Amelie les Bains — umarł.

Śmierć jego przedwczesna jest tajemnicą Opatrzności. Nie godzi się nam stawiać zapytania : dla czego? My tylko tyle wiemy, że w strasznej dla narodu chwili "ś. p. Artur Grottger był jego wieszczem-pocieszycielem, dokonał dzieła — i został odwołanym.

Z głębokim bólem żegnamy się z tobą, drogi nasz Arturze, a jednak z każdego bólu i smutku należy nam chrześcianom a mianowicie Polakom, wychodzić ze siłą i wiarą. Pocieszać ciebie matko, lub ciebie jego narzeczono, byłoby w ustach czło-

wieka bluźnierstwem — to rzecz Boga. Mnie tylko wolno na widok tej trumny wydobyć z niej nie słowa pociechy, lecz wiary.

Wierzymy, że trumny są kołyskami nowych żywotów — o wy biedne, z rozdarłem sercem, patrzcie! może w tej trumnie anioł się kołysze! Wierzymy, że w ziemi leżą gdzieniegdzie zwłoki tak szczęśliwe, iż mieć będą dwa wstrząśnienia — o jedno więcej, niźli wszystkie inne. Drugie będzie ogólne, przy zmartwychwstaniu ciał na głos trąby sądu ostatecznego ; pierwszego wstrząśnienia doznają tylko zwłoki wybranych i zasłużonych: przy zmartwychwstaniu Polski! Twoje popioły, Arturze, poruszą się także.

Wierzymy, że twoja trumna jest poprzedniczką innych, że trumny rozrzucone po obcych ziemiach, kryjące zwłoki naszych braci zmarłych w tęsknocie na tułactwie, gotują się do podróży — i słychać po nich szmer radosnej nadziei: Może wkrótce zawezwą i nas i odbiorą do wolnej Polski!

O Boże ! kiedy to ?

A teraz wielebny kapłanie, przewodniczący temu smutnemu obrzędowi, rozpocznij nad tą trumną przekazane nam przez kościół, święte modlitwy — a potem uświęconą swą ręką rzuć na nią garść tej ojczystej ziemi, którą ś. p. Artur całą duszą kochał, a która na jego przybycie czekała. Niech ona posypie się z twej dłoni jakby łzy matki

spadające, i niech, mu będzie błogosławieństwem; niech świadczy za nim przed Panem, niech mu wyjedna przebaczenie za małe a ludzkie ułomności jego, i niech uprosi, aby został wliczony w legion aniołów-stróżów naszej nieszczęśliwej ojczyzny.

V.

Przy odsłonięciu pomnika w Rapperswylu (w Szwajcaryi)

wypowiedziane w języku francuskim

(dnia 16. sierpnia 1868).

Powiem krótko — lubię skąpstwo słów. Cierpiący zwykle mówią tak — a ja jestem Polakiem. W przeszłości szable nasze nie były długie, a sięgały daleko; piersi teraźniejszych naszych męczenników nie szersze od innych, a mieściły w sobie nieraz — Boga!

W rocznicę stuletniej naszej walki z przemocą, my sieroty w ludzkości, przyszliśmy do ziemi wolnej i szczęśliwej założyć protest przeciw naszym ciemięzcom, a w tej chwili dusza całej Polski jest z nami. Kładziemy ten protest w imieniu żywych i umarłych, w imieniu kołysek naszych dzieci i grobów naszych ojców; w imieniu tych, którzy cierpią, w imieniu tych, którzy wierzą , w imieniu tych którzy wątpią.

Z naszych łez i z naszej za wolność wylanej krwi powstaćby mogło tak wielkie jezioro, jako to przed nami; z naszych mogił na polach, w ciągu stu lat bitew, urosłaby góra, góra tak wysoka, jako jedna z tych Alp; nasza męka wystarczy na odkupienie grzechów całego świata. Jesteśmy narodem, w który wciela się Chrystus !

Jako taki, nasz naród nie staje przed wami z jękiem żebraka, chociaż jego łachmany wiszą na nim, ale staje on z powagą i pewnością wielkiego bogacza ducha.

Ostatnie nasze powstanie, a mianowicie odbywające się przed siedmiu laty manifestacye Warszawy, tego miasta, które słusznie nazwano sercem Polski — objawiły światu doniosłość siły, o której stracono pojęcie —- doniosłość siły moralnej.

Z tym skarbem przychodzimy do was, do was wszystkich, którzy walczycie za jakąkolwiek świętą ideę, i pragniecie zdobyć dla niej zwycięstwo. Niech dogorywające na swych tronach na pół zgniłe bałwany siły brutalnej, uzbrajają ciemne masy w szaspoty i iglicówki — wy pragnący wolności i rządów Bożych uzbrójcie się w broń, którą wam Polska męczenica podaję.

Jeżeli osiągniecie pracą wewnętrzną tę siłę moralną, o której mówiłem, natenczas proste kije staną się w rękach waszych mieczami, (wy Szwajcarowie wiecie o tern), a temi kijami, jak powie-

dział jeden z naszych bohaterów, zdobywają się karabiny, karabinami działa, a działami fortece.

Stawiamy na waszej ziemi, szlachetni i niepodlegli Szwajcarowie, pomnik nasz narodowy. To nie pomnik naszej niewoli, to pomnik naszej siły i wytrwałości, a oby stał on się kamieniem grobowym zamykającym stuletnie nasze męczeństwo.

A teraz, wam wszystkim, tu zgromadzonym, reprezentantom narodów kochających moją ojczyznę, w jej imieniu dziękuję za objawione współczucie dla niej.

A tobie, ziemio gościnna, ziemio wolna i święta, tobie o Szwajcaryo, twoja siostra Polska przez moją rękę na znak miłości i wdzięczności przesyła swoje błogosławieństwo. Kto jest poetą nieszczęśliwego ludu, jest prawie kapłanem. I w tej chwili zdaje mi się, że mam posłannictwo i prawo błogosławić ciebie !

VI.

Podczas uczty dla Karola Libelta

we Lwowie 12. kwietnia 1869.

W starej republice Rzymu był zwyczaj głębokiego znaczenia. Oto kiedy jeden z jej bohaterów, chwilowy pan tej pani świata, odprawiał swój tryumf, i ciągnął na złotym wozie, z wieńcem laurowym na skroni, śród grzmotu puzonów, przy okrzykach uwielbiającego go ludu — to ciągnął na Kapitol przez *Via sacra*, aby pamiętał, że sam jest jako żywy proch między świątyniami Bogów ; i równocześnie ktoś na ten cel przeznaczony, idący przy nim, szeptał mu do ucha : Pomnij, żeś ułomny, pomnij żeś śmiertelnikiem! — a ten głos, panowie, nie był dysonansem w odgrywającej się harmonii dla tryumfatora — on był jej uzupełnieniem.

Tym tryumfatorem obecnie — my jesteśmy. W uczczeniu jednego z najzasłużeńszych rodaków, tryumfuje w nas duch narodowy i święci swoje zwycięstwo. Dzielimy się chwałą Libelta — liście

z jego wieńca i nasze osłaniają czoła. Szczęśliwi, rozpromienieni na złotej fantazyi toczymy się wozie. Potężnie biją nam serca; każdy z nas czuje się młodzieńcem i gotów .dusić centaury“. Obawa jest, abyśmy nie poddali się tej chełpliwości, która jest grzeszną, a przez obcych nazwaną została chełpliwością polską. A więc w takiej chwili, niech was nie razi, panowie, że odezwie się głos, głos na pozór niewdzięczny a konieczny, i nie psujący, lecz uzupełniający harmonię naszych uczuć, głos który wam powie: Pomnijmy, żeśmy w niewoli! pomnijmy, żeśmy narodem bez ojczyzny!

Nie mamy jej ! A co pomimo tylu ofiar dotąd jej nam nie zwróciło ? Bezmyślna senność milionów, nieobudzonych do narodowego życia, i wrodzone nam lenistwo lub samolubne zadowolenie większej części czuwających. Ostatni winni są za senność pierwszych. Jakkolwiek byliśmy pętani - ruchu budzącego innych, nikt nam wzbronić nie mógł. Lecz, jak powiedziałem, byliśmy leniwi lub zadowoleni. Leniwi — pomimo, że nas smagano biczem ! zadowoleni — pomimo, że krępowano naszą wolę !

Są dwa wyrazy bliźniacze, rymujące ze sobą, i jakby przeznaczone, aby zawsze szły w parze- W nich zawarta jest złota, zbawienna reguła; w tej regule jedyny nasz ratunek. Lat temu dwadzieścia kilka, z ust dwóch ludzi stojących na dwóch osta-

fecznych krańcach rymotwórstwa polskiego, bo jednym był wielki wieszcz Słowacki, drugim znany, swojego czasu i sowicie obśmiewany, skąd inąd zresztą zacny wierszokleta — z ust obydwóch z głębi ich patryotycznego ducha, prawie równocześnie wyrwały się one dwa wyrazy - a te wyrazy są : Do pracy Polacy !

Do pracy, do narodowej pracy, wzywa nas opuszczona ojczyzna. Ktokolwiek nie jest pogardy godnym pasożytem, wyzyskującym na własną jedynie korzyść trudy i zasługi pokoleń dawnych, męki ofiarną krew teraźniejszych niech wstaje i niech mięsza się w szeregi polskich pracowników. Gdzie spojrzeć, leżą odłogi. Każdy w swoim zakresie według swoich sił i zdolności znajdzie na nich do pracy miejsce — byle chęć była. A do tej pracy przedewszystkiem potrzeba nam jedności i zgody. I niech nie dziwią się nasi nieprzyjaciele, że o tę cnotę tak nam trudno : niewolnikom wolno być w złym humorze. I stąd większa część naszych zawiści, uprzedzeń i niechęci społecznych i osobistych. Potrzeba nam zgody, bo nam potrzebna siła. Słabość jest w złości i egoizmie, a silnym tylko miłujący. Więc nie rzucajmy łatwo kamieniem potępienia. Kamienujmy czyny, nie ludzi, bo któż z nas może powiedzieć, że nigdy i w niczem nie zawinił przeciw ojczyźnie?

*

Nie mówmy nikomu: „Oto my pracujemy od samego raną, a ty przychodzisz dopiero wieczorem“. Ci opóźnieni niecli nam będą najmilsi i najdrożsi — Polska, jak ów gospodarz ewangeliczny, zapłaci im za dzień cały.

Nie mówmy nikomu: „Twoja praca niezdarną jest i bozpożyteczną — szkoda tej roboty“. On może myśli i chce dobrze.

Nie mówmy nikomu: „Utyłeś na chlebie cudzej pracy, próżniaku, a teraz wysilasz się nadaremnie i więcej odpoczywasz, niżeli pracujesz“. Uderzmy przed nim czołem, bo kropla jego znoju przeważy przed ojczyzną niejednego zasługi.

I nie mówmy nikomu: „Krzątałeś się całe życie około własnego dobra, zebrałeś wielkie skarby, czego szukasz między nami, czy nowego zarobku?“ O! nie odtrącajmy go — on może właśnie przychodzi, aby złożyć narodowi część tych skarbów.

Odtrącajmy tylko jednych, a to tych, którzy na to przychodzą i stają przy świętym ogniu wspólnej pracy narodowej, aby, (przebaczcie mi, panowie, trywialne wyrażenie), aby przy nim upiec własną pieczeń.

Jeszcze jedno słowo i skończę.

Czem większa wyniosłość pychy, tern głębszy następuje upadek. I odwrotnie: Im niżej kto upadnie, tem na wyższy powinien poglądać ideał, aby

zabolał mocniej, przerażony przestrzenią, jaka go dzieli od tego ideału. Któż bardziej grzeszył pychą, jeśli nie nasz naród? Któż później przez surowsze przechodził tortury upadku i upokorzenia, jeśli nie my, nie pokutujący?

Toż ideał dla przyszłej Polski musi stanąć wysoko — bardzo wysoko!

Do pracy więc! bo praca długa a droga daleka. A jeśli zapytacie, jaka Polsce droga? W płomień serc, w światło wiedzy, w lot natchnienia — w Boga!

VII.

Z powodu Zgromadzenia ludowego

odbytego we Lwowie d. 13. czerwca 1869.

W „Dzienniku lwowskim" wydanym przed trzema dniami, w korespondencyi z Pragi czeskiej, czytamy: „Zgromadzenie na Zwiczynie w Czechach liczyło od 15 do 20 tysięcy uczestników, należy więc do mniej licznych, mieliśmy już bowiem zgromadzenia ludowe, w których brało udział od 45 do 50 tysięcy uczestników .

Obywatele ! Ach, tyleż was tylko godnych nosić to zaszczytne nazwisko ? Miasto o stutysięcznej ludności nie naliczyż was więcej ? To nic! garstką jesteście zdrowego, rozrastającego się ziarna; nad wami duch Polski i błogosławieństwo boże. Będzie plon !

Zgromadzenie ludu — słowo wielkie, potężne!

Wolność dla każdego radzenia gromadnie, publicznie, nad dobrem publicznem — radzenia, jak bywało w dawnych republikach, pod gołem niebem, pod okiem Boga — to szczyt, to korona wszystkich

wolności! Tej wolności nie posiada dziś Francya, która swoją pracą i myślą, krwią i znojem, pchnęła ludzkość na drodze wolności na kilka wieków naprzód i która ma prawo zwać się jej przewodniczką; a tą wolnością my się cieszymy — źle — nie tak — bo nie cieszymy się — tę wolność nam narzucono— a my nie clicemy z niej korzystać!

Radziliście, obywatele, nad sposobami uzyskania większych dla siebie swobód. To dobrze. Od złego dłużnika brać wszystko, brać co można, co się da. Ale tu także pora zapytać, cośmy dotychczas zrobili z uzyskanemi już swobodami. Czyśmy je roznieśli po wszystkich zakątkach kraju? Czyśmy je rozsiali na wszystkich długoletnich jego ugorach? Czy Je pielęgnujemy? Czy rosną one pod naszą staranna opieką? Czy żywimy się niemi? Nie, sto razy, nie ! Głód moralny pożera, niszczy wnętrzności kraju, a swobody leżą martwe, nieużyte po naszych autonomicznych spichlerzach!

Powiedzą, że popełniam grzech polityczny odsłaniając jawnie, a więc i przed okiem wrogów, wady naszego społeczeństwa. Naród, który nie śmie powiedzieć sobie nagiej prawdy, i swoje błędy nosi w ukryciu/ idzie w śmierć ! Właśnie dla tego, że wierzę w przyszłość, w siłę mego narodu, mówię o nim prawdę.

Źle się dzieje. Spimy! Spimy! Niekiedy przewrócimy się z boku na bok i to nazywamy naszem

życiem politycznem. Spimy! podczas kiedy przez społeczne ciała innych narodów przechodzą dreszcze przeczucia wielkich, zbliżających się wypadków, a na stopy czujniejszych idą już prądy ciepła z wydobywających się z pod ziemi wulkanów.

Obywatele! wrócicie wkrótce do domów między waszych przyjaciół i znajomych. Proszę was, abyście rozgłosili między nimi te dwie prawdy:

Pierwsza: że kto nie użytkuje z przysługujących mu obywatelskich praw, składa tem dowód, że chce się także wyłamać z obywatelskich obowiązków.

Druga: że w niewoli można być wolnymi w duchu, a przy wolności można być niewolnikami.

A teraz, do widzenia, na zgromadzeniu przyszłem, kiedy nas będzie kilkadziesiąt tysięcy.

VIII.

Odpowiedź na zaproszenie pragskicgo komitetu uroczystości w pięciu setletnią rocznice *)urodzin Jana Husa

(w marcu 1869)

Jeszcze do dzisiaj cieszyłem się nadzieją współuczestniczenia w uroczystości na cześć mistrza Husa, na którą to uroczystość raczyliście mnie zawezwać. Niespodziewanie zaszły przeszkody, odebrały mi tę nadzieję — ale należąc do narodu pokrewnego waszemu rodem, siłą ducha i cierpieniem, kiedy nie mogę osobą, duchem i sercem stanę między wami.

Są następstwa podlegające prawom tak wiecznym jak Bóg. Do nich liczymy te: Po męczeństwie - tryumf; po ofierze zwycięstwo. A więc po męczenniku — bohater: a więc po Husie — Ziska! A więc na miejscu domu, w którym się Hus rodził, stanie kiedyś kościół — a na żałobnej górze krwi i łez, na górze słoneczną ofiarą wybie"

*) Według dzienników czeskich.

lonej, na waszej Białogórze — stanie kiedyś wasz narodowy panteon.

Z Polski, która jest siostrą, waszą, z Polski zdeptanej a wyniosłej, krzywdzonej a miłości pełnej, wznoszę do Was, bracia Czechowie, toast ze znanym waszym przodkom okrzykiem:

Kielich dla wszystkich!

Tak, kielich szczęścia, kielich wolności dla nas i dla naszych wrogów; dla nas Polaków i Czechów, dla nich Moskali i Germanów. A jeśli ten toast ze wzgardą odtrącą— to z nimi bój, bój na śmierć — o życie!

IX.

Na uczcie danej dla poety przez wychodźców polskich w Brukseli.

d. 10 października 1869.

Wzruszony, od czego zacznę? Od słów, które przy każdej sposobności wyrywają nam się z piersi, na ustach drgają; od hasła, którem witamy nowonarodzonych jakby chrztem, niem później bierzmujemy się, niem żegnamy konających jakby ostatniem pomazaniem; od okrzyku, przy którym szlachetni ludzie całego świata gną swe czoła, sercem rosną, kiedy nasze wrogi drżą: Niech żyje Polska!

Niech żyje Polska! krzyczeli nasi męczenioy stojąc, pod szubienicą, lub patrząc w lufy wymierzonych ku nim karabinów. Ten okrzyk był ich ostatnią modlitwą.

Niech żyje Polska! krzyczeli nasi żołnierze idąc do szturmu nieraz bosi, zziębli, zgłodniali. Ten okrzyk był im siłą i ulgą.

I ja, moi szanowni, potrzebuję w tej chwili ulgi. Uraczyliście mnie czcią, naci zasługi moje. To ciężar. Czuję się przygnieconym — słodko; upokorzonym — rozkosznie. I lżej mi będzie, kiedy otrzymaną część odniosę do świętego imienia Ojczyzny, odniosę tam, gdzie jak krople w oceanie zlewają się wszystkie nasze cierpienia i radości, ofiary, zasługi i nadzieje. Toż pozwólcie, że dla sprawienia sobie ulgi raz jeszcze powtórzę, tym razem dla siebie samego: Niech żyje Polska!

Uczczenie, jakie mnie obecnie spotyka, należy mi tłómaczyć tak: Ludzie poświęcenia oderwaliście się od łona matki ojczyzny i odeszliście wzbogaceni jej błogosławieństwem na drogę. Skutkiem tego błogosławieństwa jest, że na tułactwie, nieraz w biedzie, zawsze w tęsknocie, przechowujecie w sobie nieskazitelnego ducha Polski i nie rozpraszacie go łatwo — a tak samo czujni jesteście na jego rozkazy. Otóż ten duch kazał wam złożyć hołd, nie mnie poecie, ale potędze polskiej poezyi i jej wielkiej doniosłości. Bo jakież moje zasługi? Czy to zasługa dla syna, że kocha matkę? dla ptaka, że śpiewa ?

Są dwie potęgi, dwa prawa, dwa bodźce, bez których Polska nie byłaby Polską, bez których zaparłaby się swojej misyi dziejowej One są: natchnienie i poświęcenie !

Z małym -wyjątkiem cały dzisiejszy świat stawia natomiast dwa inne, martwe, bezpłodne wyrazy : rachunek i utylitaryzm. O! moi szanowni i drodzy — wszak prawda ? — natchnienie, to polski rachunek! poświęcenie, to polski utylitaryzm !

Podnieśliście, Panie i Panowie, zdrowie poety, oddając tern cześć natchnieniu. Ja wobec was najdroższych, bo po za jej progami cierpiących dzieci ojczyzny, wobec was Polacy, wytrwałych w cierpieniu, niezłamanych w wierze, wobec was siostry Polki, wierne, niczem nieodstraszone anioły-stróże nasze, ja chyląc czoło, podnoszę toast na cześć poświęcenia!

X.

Na uczcie danej dla poety przez młodzież polską w Leodium (Liège)

6. listopada 13 Î9 .

Jest objaw bardzo szczęśliwy, bardzo budujący, który zajaśniał w naszym narodzie po krwawem a chwilowem niepowodzeniu naszego ostatniego powstania. Powiedziałem chwilowe niepowodzenie, bo ja, Panowie, należę do tych, którzy wierzą w potrzebę, w konieczność, co więcej, wierzą w możność „ciągłości“ powstania narodowego. „Ciągłość powstania“ — wyraz ten ukuli w Galicyi zaprzańcy i małoduszni i ze zgrozą podnoszą go przy każdem zamanifostowaniu się naszych uczuć polskich. Tym wyrazem straszą się oni nawzajem jakby zmorą, a obrzucają go potępieniem i przekleństwem. Podziękujmy tym panom za to doskonałe sformułowanie myśli narodowej i starajmy się zasłużyć na ich zaszczytne potępienie.

Objaw, o którym na początku wspomniałem, jest ten: młodzież tłumnie, z zapałem rzuciła się do nauki. Co to znaczy? czy już zaparła się walki o Polskę, a teraz na nowej drodze szuka dla siebie powodzenia, karyery, chleba ? Nie! nigdy w to nie uwierzę. Bój dalej się toczy — trwa ciągłość powstania — a wy, Panowie, między jedną a drugą bitwą chodzicie do szkoły z karabinem w ręku. W naszem położeniu czem może, czem powinna być nauka ? Naprawą złamanej, ostrzeniem stępionej broni; z równoczesnem podniesieniem broni nowej, bo nauka sama przez się jest także bronią. Ułan kiedy mu pęknie lanca, chwyta za pałasz. Dopokąd nie będziemy mieć Polski wolnej, niepodległej 1 w dawnych granicach, niema mowy o poddaniu s1Q; może być tylko zawieszenie broni, wystarczające na jej naprawę lub na jej zamianę. Bitwa została przegrana •— niech żyje Polska! i dalej w bój !

Nie chciałbym być źle zrozumianym. Terminu zbrojnego ruchu nie stawiam, nie stawia go nikt, ani najgorętszy z patryotów. Zanadto wiele ran mamy na sobie. Cały nasz naród jest jakby w ambulansie. O co więc chodzi? Chodzi o moralne Usposobienie, w jakiem się ranni znajdują. Cobyście powiedzieli o żołnierzu, okaleczonym na polu bitwy za sprawę najświętszą, gdyby wyrzekał bluźnierczo, gdyby przeklinał sprawę, za którą walczył

a walczy! dobrowolnie; gdyby piwa! na swoich wodzów, z których większa część nie miała nawet tego szczęścia, - aby zginąć na. polu, ale uwisła na szubienicznych postronkach; gdyby ten żołnierz marzył już tylko o poddaniu się raz na zawsze zwycięskiemu wrogowi: gdyby marzył o pojednaniu, a nawet o zlaniu się z nim.! Wiem, cobyście powiedzieli? Tchórz podły! Żołnierz sprawy świętej, godny tego imienia, ranny i zwyciężony, błogosławi swojej krwi dla niej wylanej; jeśli przeklina, to przeklina chyba swoją niemoc i szpital, w którym się znajduje, a marzy o nowym boju, kiedy wyzdrowieje.

Chodzi więc o to, aby myśl o przyszłej walce za ojczyznę, była nam myślą przewodnią, dzierzgala się złotą nicią we wszystkie nasze czynności, we wszystkie nasze prace narodowe. .Bo inaczej te roboty na nic. Odstraszającym przykładem niech nam będzie Galicya. Ile tam na pozór ruchu politycznego ! ile stowarzyszeń, ile mów o pracy organicznej ! a wszystko to martwe, albo niedołężne i zaspałe. Dla czego ? Bo ta nieszczęśliwa cząstka Polski zwątpiła o Polsce, a losy jej — o ironio ! — powierzyła Austryi!

Mamy cechy, które swoją wyrazistością odróżniają nas od innych narodów na północy. Mamy gorące serce i żywą wyobraźnię. Między te dwa przymioty wbijmy klinem: rozum — a w przy-

szłości stać się możemy jednym z narodów, dziejowo innym przewodniczących. Czem byia ta trójca, okazał zloty wiek Zygmuntów. Czem było uczucie i fantazya bez rozumu, okazał wiek, w którym zatraciliśmy ojczyznę. Bo natenczas uczucie wyrodziło się w prywatę i rozpustę, a nie zapominajmy, że nawet spisek targowicki nie składał się ze samych tylko zdrajców, byli tam fantaści, którym się zdawało, że bronią złotej wolności i idei republikańskiej.

Jeszcze jedno słowo. Uczciliście mnie, Kochani Bracia, głównie za pieśń, która nietylko brzmiała W świątyniach, brzmiała i na polu bitwy. Wyznanie ;; Bóg był i jest", Polacy zawsze stwierdzali i teraz stwierdzili krwią. Jeszcze na nas nie cięży ten wstyd, aby kto w naszym narodzie widział potrzebę bronienia istności Boga. Nie pojmujemy go nieraz, ale go nie zaprzeczamy. Nauki ścisłe, którym się oddaj ecie, budzą ateizm tylko w umysłach płytkich; w głębszych (a duch polski jest bardzo głęboki) one potęgują wiarę.

Na końcu, jakże wam podziękować za to ugoszczenie, za te objawy miłości wychodzące dla mnie z grona młodzieży, której wyszczególniająca się zacność doszła do wiadomości kraju? Podziękuję życzeniem.

Ci z was, którzy poświęcają się chemii i mechanice, oby kiedyś stawiali dla nas młyny pro-

chowe! a ci, którzy uczą, się miernictwa, oby kiedyś wytyczali obozy! Architektom życzę, aby kiedyś na wolnej naszej ziemi oprócz fabryk, budowali także świątynie pańskie i panteony narodowe

Podnoszę toast na spełnienie tych życzeń i na waszą cześć i pomyślność! a także, na cześć tu obecnego waszego przewodnika, znakomitego i wypróbowanego obywatela w ojczyźnie, który dziś jako tułacz przyświeca wam przykładami cnót i patryotyzmu — na cześć Alexandra Guttrego!

XI.

Od trumny żołnierza z powstania Kościuszki podczas pogrzebu

we Lwowie dnia 8. stycznia 1870.

U naszego ludu przy pogrzebach jest obyczaj taki Nim ubogą trumnę zsuną do dołu, staje jeden z krewnych zmarłego i w jego imieniu mówi do obecnych pożegnalne słowo. Któż z nas nie zechce się policzyć do krewnych tego cichego bohatera, tego żołnierza z powstania najczystszego, bo opromienionego anielstwem Tadeusza Kościuszki ? Któż z nas nie czuje się wnukiem tego starca przeszło stuletniego? I jam jego wnuk — i niechże mi wolno będzie powtórzyć to, co z jego trumny słyszę.

Ś. p. Antoni Piórecki mówi tak: Dziękuję wam, rodacy, za oddaną mi ostatnią posługę. Ze czcią odprowadziliście do grobu mnie żołnierza, bo wy sami żołnierzami stuletniej naszej walki o Polskę. A kraj nasz obozem, a bronią duch patryotyczny.

*

Nie dawajcie mi łez, wszak jam już moje wszystkie wypłakał. Zachowajcie je do waszej modlitwy za ojczyznę. Łza poparta modlitwą i wiarą, to radość; a ból, to moc; a grób, to zmartwychwstanie !

A mówię wam, że łza dobrą jest przy skrusze, ale od łzy milszy Bogu — dobry, czyn.

Odchodząc z tego świata — tak dalej odzywa się głos z trumny — nie będę wam mówił pochlebstw, ale powiem słowo surowej prawdy.

Trwonicie ducha na dobre chęci i na marne słowa, a pracy waszej nie widać.

Lubicie popisywać się tego rodzaju patryotyzmem, który jedna natychmiastowe uznanie , wywołuje oklaski; toż Polska niema z niego pożytku, bo całą korzyść wy zabieracie dla siebie. Cicho pada ziarno do roli, cicho tam kiełkuje, a z niego potem kłos i zdrowy pokarm.

Rozprawiacie o oświacie ludu, posyłacie mu czasem książki, zakładacie gdzieniegdzie szkółki — a tego, czego ten lud od wieków pragnie, za czem on tęskni, coby go od razu podniosło i uszlachetniło : Miłości! — tej mu nie daj ecie. Pan Tadeusz, nasz naczelnik, kochał lud, toż przez niego lud pokochał Polskę.

Pożera was niewiara. Hołdujecie sile materyi, która chwilowe daje powodzenie, a lekceważycie potęgę ducha, która działa na wieczność. My ko-

sami zabieraliśmy armaty, wy i z armatami nie podołacie wrogowi, jeśli się nie poprawicie.

Takie słowa i skargi idą do mnie z tej trumny, powtórzyłem je. Jakąż im dać odpowiedź? Jednę tylko, godną nas, godną tego patryotycznego patryarchy. Poprawimy się !

Z głębi serc przyrzekamy ci nasz ojcze: Poprawimy się!

Świadkiem niech nam będzie słońce, które niespodziewanie pośród zimy wiosennymi promieniami oblewa twoją trumnę: Poprawimy się!

XII.

Na uczcie danej we Lwowie

dnia 20. maja 1870.

dla Jana Królikowskiego artysty dramatycznego z Warszawy.

Zdarza się często, że wielcy ludzie w godzinie śmierci, w chwili, kiedy ich duch gotując się do odlotu skupia się i streszcza, wypowiadają krótkie słowa, dające narodowi, z którego wyszli, rodzaj nakazu, rodzaj misyi — hasło na przyszłość. Jest to ich testament.

Umierający Goethe wołał: Światła, więcej światła ! Na obcej ziemi konający Mickiewicz pożegnał cały nieszczęśliwy swój naród jednem słowem: Kochajcie się!

I będzie tak! I będzie kiedyś w całej bożej pełni to, co już jest w ułomnym naszym zarodzie. Polska stanie się dla ludzkości jej sercem, rozlewającem po niej ciepło i miłość, dającem jej dobre natchnienia.

„Kochajmy się!" Oprócz naszego, żaden inny naród nie posiada równie wzniosłego toastu. To toast Chrystusowy. W nim drży duch Polski, pragnący według swego przeznaczenia w żywsze, niż dotąd, życie wprowadzić boską naukę Jego.

Kiedy nasi zaborcy przypatrując się polskiej uczcie, nas niewolników, usłyszeli po raz pierwszy ten podniesiony okrzyk: Kochajmy się ! — to zadrżeli, to struchleli, to zwątpili, aby taki naród na długo dał się utrzymać w pętach niewoli. Niestety! przekonali się oni potem nieraz dowodnie, że my kochamy się — tylko przy kielichu.

My poćwiertowani przez wrogów, my bardziej jeszcze rozbici wewnętrznym naszym swarem —- kochajmy, naprawdę „Kochajmy się“ — a pękną nasze okowy, a znikną dzielące nas kordony, i na wolnej ziemi, trójbliżniacy Mazur, Litwin i Rusin, szczęśliwi, rozpłomienieni padną sobie z tym okrzykiem w objęcia —: a na ten widok Bóg słodko uśmiechnie się.

Chociaż nasz pokutny kielich zaprawiony jest goryczą, bylebyśmy nie dolewali weń własnego jadu, wychylimy go aż do dna z pokorą, umocnieni świętym okrzykiem: „Kochajmy się!“

A kiedyś nasza Polska schodząca z krzyża, pełna miłości i przebaczenia, nie wyprostowawszy jeszcze rozciągnionych ramion, odezwie się do całego świata słowem: „Kochajmy się!“.

I stanie się natenczas „Królestwo Boże[1] na ziemi, o które w codziennej modlitwie, z tęsknotą, dopominamy się u Boga. Ale dziś, ale teraz — sobie na siłę, wrogom na trwogę i na wzgardę, wykrzyknijmy, rodacy, ze szczerego a wytrwałego serca: „ Ko eh aj my się!“

W takim duchu podnoszę i spełniam ten toast.

XIII.

Przed wyborcami lwowskimi.

d. 28. czerwca 1870.

Postawiony zostałem przez komitet centralny Towarzystwa narodowo-demokratycznego jako jeden z kandydatów do krzesła poselskiego z miasta Lwowa. Winienem najprzód podziękować temu Towarzystwu że, chociaż nie należę do jego koła, uważa mnie za swego stronnika. Tak jest wyznaję od dawna zasady demokratyczne i staram się pełnić je w mojem życiu, a co się tyczy polityki kraju w tej chwili podzielam w zupełności zapatrywanie się na nią, p. Smolki, prezesa tego Towarzystwa.

Kandydatura moja była tu wczoraj publicznie wymienioną, zmuszony więc jestem równie publicznie wypowiedzieć, z jakich powodów uważam za stosowne usunąć się od tej kandydatury.

Rozmówiłem się z mojem sumieniem. Stanąłem z niem na jasno. Pozwólcie mi, panowie, przedłożyć wam rezultat tej konferencyi. Nie zabiorę

wam wiele czasu — będę się starać być treściwym, a wynurzę się przed wami otwarcie.

Mam niektóre własności i rysy charakteru, mam niektóre zasady głęboko, twardo u mnie wkorzenione, które nie mogą mnie stawiać jako człowieka politycznego w dzisiejszem pojęciu i przy dzisiejszych warunkach.

Oto ich szereg :

Jestem za gorący, a przytem bezwzględnie szczery; nie lubię krętych dróg, wolę gościniec choćby cierniami usłany a wprost do celu prowadzący.

Uczucie stawiam wyżej rozumu, a natchnienie u mnie to rozumu szczyt.

Przedewszystkiem cenię niezależność mojej osoby i moich przekonań: tern samem nie łatwo poddaję się karności.

Pragnę zgody, tej harmonii dusz jeśli komu, to nam ona bardzo jest potrzebną - ale dla miłej zgody nie zrobię nigdy najmniejszego ustępstwa z wewnętrznej treści moich przekonań — z formy łatwiej. Dla tego nie rozumiem, jak można naprzód solidaryzować się z innemi w sprawach, które dopiero narodzić się mają.

Dla spodziewanego zwycięstwa idei, chociażby w najdalszej przyszłości, poświęcę zapewnione korzyści dające się natychmiast osiągnąć przez za

chwianie tej idei. Bo sądzę, że każde żyjące pokolenie, jeśli tego objawi się potrzeba, powinno być bezpłatnym pracownikiem dla szczęścia i dobra pokoleń następnych.

Dobro ogółu zdobywa się często przez ofiarę pojedyńczych ludzi. Ofiara jest rozkoszą dla ducha. Otóż zawsze i wszędzie znachodzą się tacy, dla których taka rozkosz więcej ma powabu, niż każda inna, niższa, przez zewnętrzny świat im dostarczana. Oni nietylko ofiarują siebie, ale zachęcają, kuszą innych do ofiary, upominają się o nią nieraz gwałtownie. Stąd nienawiść do nich. Miałem zaszczyt, panowie, być z tego powodu nieraz nienawidzonym.

Wolę męczeństwo niż demoralizacyę. Wolę widzieć mój ■ naród jeszcze w dłuższym ucisku, niż gdyby miał zdobywać pozorną swobodę przez zaparcie się swojej godności. Nie ten jest niewolnikiem, kto dźwiga kajdany, ale ten, kto schlebia i łasi się swoim nieprzyjaciołom.

Między nimi mniej jest niebezpiecznym dziki barbarzyniec katujący ciało, niż ten, który przewagą swoich środków zawsze starał się i dotąd stara się zabijać naszego ducha. Rany się goją, ale z moralnej śmierci już się nie zmartwychwstaje.

Zarówno nienawidzę -wszystkich zaborców. I nie Pojmuję, jak można w interesie Polski wchodzić W przyjazny sojusz z którymkolwiek z nich. Ne-

mezis dziejowa niech się pełni! Ona każę, aby oni pożarli się między sobą. Już 'była jedna wojna taka — będą inne! Na ich poćwiertowanych ciałach stanie wolna Polska jednolita !

Dodam jeszcze w końcu, że jestem republikaninem.

Sam wybór na posła nie daje jeszcze wybranemu żadnego zaszczytu — jest to dopiero akt położonego w nim zaufania. Zaszczyt zaczyna się dopiero wtenczas, kiedy godnie odpowiada się temu zaufaniu Gzuję najgłębiej, moi panowie, że gdybym dziś wszedł do izby poselskiej, nie odpowiedziałbym waszemu zaufaniu. W szerokim poglądzie znikają dla mnie szczegóły. Mógłbym szkodzić nieraz prywatnym interesom kraju, patrząc daleko, myśląc o całej Polsce Popełniałbym co chwila tak zwane kroki niepolityczne.

Przyjdzie zapewne pora, kiedy i mnie i wam wydawać się będzie, że człowiek moich uczuć i przekonań może być czynnym a nawet pożytecznym w polityce; wtedy raczcie przypomnieć mnie sobie.

Tymczasem zostanę na skromnem mojem stanowisku, na stanowisku poety i wiejskiego gospodarza, kochającego gorąco lud, bo widzącego w nim materyał do odrodzenia, do odżywiania się psującego się naszego społeczeństwa. Wy, panowie, jako właściciele włości, którą dzierżawię, zechciejcie mi

3 pomocnymi w tej mojej drobnej pracy dla dobra lu, a mianowicie dla jego oświaty. Poznamy się vtem bliżej i lepiej — imam nadzieję, że zjednam >ie z czasem waszą miłość i uznanie, do czego ąd nie wiele miałem sposobności.

XIV.

Wstępne słowo do opowieści dziejów rozbioru Polski, mianej w Stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „G w i a z d a“, przez jego prezesa Mieczysława Darowskiego

w styczniu 1872

Zaczęliśmy rok nowy, rok straszny. Rok, który jest stuletnią rocznicą pierwszego rozbioru, pierwszego morderczego ciosu, dokonanego na Polsce, na wspólnej naszej matce. Po moich kilku wstępnych słowach zabierze głos czcigodny prezes waszego Stowarzyszenia i opowie wam dzieje, tych przez trzy razy powtarzających się katowskich ćwiertowań na żywem ciele naszej ojczyzny; porwie on wasze dusze i poprowadzi w żałobnej procesyi przez pierwsze stacye męki narodowej. Mnie, w tej procesyi, poruczono zaszczytny urząd chorążego ; mam iść ze słowem naprzód, jakoby ze sztandarem. Sztandarem Polski — krzyż 1 Z tem godłem wiary i zbawienia rozpoczynam bolesny nasz pochód.

Upadla Polska — dla czego? bo o to postarały się jej dzieci. Trzeba nam głęboko przejąć się tą myślą, inaczej się nie podniesiemy. Jest Bóg! ł̇o są prawa moralne. W stworzeniu widać nie tylko mądrość i porządek, widać coś szczytniejszego, widać sprawiedliwość. Gdzie spotykamy karę, szukajmy, Znajdziemy tam grzech. Gdzie spotykamy laskę i błogosławieństwo boże, Znajdziemy tam zasługę lub szczerą pokutę.

Ze skarbów ducha nic uronić nie wolno. Bóg żąda rachunku z tego, co kto posiadał. Im kto więcej ma, tern więcej jest odpowiedzialnym. W upadku jest ten, kto stojąc na wyższym stopniu swej wartości, zsuwa się na niższy stopień. Ten jego niższy stopień, dla wielu innych, jeszcze niżej stojących, może być szczytem ich pragnień, szczytem ich spodziewanej doskonałości — a jednak ów będzie karanym, bo on stał już wyżej. Tak rozumieć należy to, co nazywamy upadkiem Polski, tak rozumieć należy jej karę i pokutę.

Pr zodkowie nasi, ci stojący na czele narodu, pracą ducha zdobyli i posiadali takie dary niebios których im wszystkie inne narody zazdrościły — Posiadali wolność wielką i miewali natchnienia boże. Ale oni ugrzęźli później w swem zadowoleniu -— 1 zamiast sięgać wyżej, zdobywać więcej, dzielić się posiadanem z uboższymi, poddali się lenistwu du-

cha i zamolubstwu, aż ich wolność przerodziła się w swawolę — i odbiegły ich natchnienia święte.

Już stojących na pochyłości ostrzegały przed przepaścią poważne głosy, wychodzące z pośród nich samych; przeszło cały wiek naprzód przepowiadały one straszny ojczyźnie koniec. Oni mimo uszu puszczali przestrogi i przepowiednie i brnęli dalej w grzechach, wiedząc o tem, że grzeszą.

My nie lepsi od naszych grzesznych ojców, ale gorsi, bo oni grzeszyli w zaślepieniu powodzenia, a my grzeszymy podczas nałożonej nam pokuty, my bylibyśmy przeklęci, gdybyśmy śmieli rzucać kamieniem na piorunami rozstrzaskane ich grobowce! Naród, to zbiorowy człowiek — a co zdrożne człowiekowi, zdrożnem jest i narodowi. Wolno nam ciągnąć naukę z grzechów i ułomności naszych ojców, ale przytem po synowsku czcijmy ich pamięć, abyśmy jako naród żyli długo i dobrze nam się wiodło na ziemi.

Pokutujący my i cierpiący, o jedno prosimy Cię Boże — o poznanie i przejęcie się „mądrością boleści“.

XV.

Na picrwszem walnem zebraniu Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów i literatów

we Lwowie 17. maja 1873.

Spływa na mnie zaszczyt publicznego przemówienia przy otwarciu instytucyi wielkiej wagi a większej jeszcze doniosłości Ta instytucya ma na celu zgromadzić i związać ze sobą pewną solidarnością wszystkich zamieszkałych w tym kraju artystów i literatów każdego zawodu.

Ludzie myśli, ludzie ducha i natchnienia, powzięli zamiar zejść się przy jednem ognisku. Już to samo upoważnia, -co więcej, nakazuje zapatrywać się na tę sprawę z wysokiego moralnego stanowiska.

Nie jest to tajemnicą — ślepi to widzą, głusi słyszą — że jakieś wielkie światło zagasa, że coś wielkiego w gruzy się wali. To gaśnie światło dawnych ideałów, a bez tej ożywczej duszy, wali się w gruzy świat stary. Nie nam żałować za nim

Brzydkim on stal się i spróchniałym. Dusze w nim po większej części bez sumienia lub bez ide’alu; toż świątynie jego bez świętości, a jego ewangelie bez miłości i miłosierdzia. I w tym dzisiejszym świecie przewrotność nazywają rozumem, a cnotę głupotą; obłudę nazywają pobożnością, a dobroć słabością; prywatę nazywają poświęceniem, a wierność zasadom zaciekłością i uporem. Siła jest prawem, powodzenie wszystkiem. Nagromadziło, napiętrzylo się zło na wysokość babilońskiej wieży.... Niechże się wali.

Już słychać młoty rozbijaczy tych murów. Tłumy tam liczne, nieprzeliczone. Nie miano dla nich litości — będą bez litości... Ozem ich karmiono, tern wyrośli.

Najpierwszy z żyjących poetów, syn narodu wielkiego, kończy jeden ze swoich poematów obrazem następującym: Wzbiera i rośnie straszna fala, mająca odrodzić i opłukać świat. Rośnie i sięga coraz wyżej — zmiotła giełdy, zmiotła już i trony. I słychać głosy przerażenia — bo ta fala sięga już i tam. gdzie stoi ksiądz ze mszałem i sędzia z kodeksem w ręku... Sądziliście, mówi fala, że jestem przepływem morza — *)a jestem potopem!

Ubóstwiono materyę i siła jej wzbierze i zaleje świat. Oto potop przyszły, blizki, niechybny, nie-

*) L’année terrible przez Wiktora Hugo.

zbędny! Lecz powiedzianem jest: że Duch Boży unaszał się nad wodami.,. Jest Duch Boży, jest świat Ducha, jest on, jest! My tu zebrani czujemy go w piersiach naszych! Jeżeli komu, jeżeli gdzie wypowiadać z radosnym zapałem tę prawdę nieśmiertelną — to mnie, wobec was!

Ludzie ducha, ludzie natchnienia więcej żyją przyszłością świata, niżeli jego chwilą bieżącą. Dla jego przyszłości cierpią i pracują. Sieją, aby inni zbierali — a ich użyciem, marzyć o uczcie, którą potomni z tych plonów na ich grobach dla siebie zastawią. Więc chociaż światło gaśnie, my wiemy, że ono kiedyś, kiedyś, nierównie świetniej zapłonie; chociaż świat stary w gruzy się wali, my wiemy o piękniejszym budynku nowego, dalekiego świata; i chociaż słyszymy szumy nadchodzącego potopu, my wiemy, że niema potopu bez arki i bez Araratu.

Ta arka przechować ma ideały i prawdy moralne, które są warunkiem bytu dla ludzkości, a które ona, czy chce, czy nie clice, pracą choćby tysiąca wieków na nowo musiałaby zdobywać. Ludzie ducha będą cieślami przy budowaniu tej arki. Niechże jak najwięcej dzieci Polski w tej pracy uczestniczy, a wtenczas spełnią się przeczucia wieszczów naszych, że w kształcie ołtarza wynurzającym się z fal, Araratem będzie ofiarna Polska!

Instytucya nasza ma właśnie na celu ułatwić pracę polskim budownikom owej arki.

Duch, to wolność! Naród, czy człowiek, popada dopiero wtenczas w rzeczywistą niewolę, kiedy zatraci ducha. Materyalizm, to najstraszniejszy z despotów, bo tworzy niewolników dobrowolnych, ochotnych. Cóż po swobodach politycznych, jeżeli jarzmo każdy sobie sam nakłada. Serwilizm już przestał być u nas grasującą chorobą — bo stał się naturą. Ci co zasłaniają się tym absurdem, że serwilizm może być środkiem do osiągnięcia wolności, kłamią! Oni gną się, bo mają lokajstwo w duszach; oni gną się, bo na wosk r oztopiony zmiękła im kość pacierzowa.

Minął już czas, kiedy mówiono, że władza od Boga pochodzi. Dziś władza stała się Bogiem. Patrzcie! jakie zawsze i wszędzie czołobitności przed każdą władzą, choćby ją posiadał człowiek pogardy godzien! Jakie dla niego uznanie zasług, choć jeszcze nic nie zrobił! jakie uwielbienie cnót, choćby był zdrajcą i przeniewiercą dawnych własnych przekonań!

Być niewolnikiem, aby mieć niewolników, to rozkosz dusz podłych. Od takich to wstrętnych ludzi idą nieraz pokusy na ludzi ducha. Oni, którzy się sami sprzedali, a przekonywać już nie mogą, przychodzą ze słowem: kupuję! A nietylko za Judaszowe Srebrniki można się sprzedać, częściej za

opiekę, za protekcyę, za posadę, za widoki na przyszłość. U nas mężczyzn sprzedaż duszy jest taką hańbą, jak u drugiej pici sprzedaż ciała.

Bronić innych od takich przepaści, dawać im możność opierania się na bratniem, poczciwem ramieniu, przyczyniać się do ich niezależności, która w człowieku chwiejnym jest jego kotwicą moralną, oto zadanie naszego Stowarzyszenia.

Ludzie ducha są jak ptacy niebiescy. Nieraz jedynie Opatrzność opiekuje się nimi. Często oni bez gniazd, często ze skrępowanemi skrzydłami. Rozwiążmy im skrzydła i puśćmy na wolne loty! A może kiedy dadzą się oni wszyscy zwołać i związać w jeden wielki wiośniany klucz żórawi i natchnąć jednym duchem i skierować na jeden cel narodowy i święty. A to niech będzie zadaniem przyszłości dla naszego Stowarzyszenia.

Czy można mieć nadzieję, że przynajmniej ta instytucya znajdzie u nas gorliwe i wytrwałe poparcie, rozwinie się, nie upadnie ?...

XVI.

Na uczcie we Lwowie w stuletnią rocznicę ustanowienia Komisyi edukacyjnej.

dnia 17. lipca 1873.

Zdawałoby się, że po toaście dopiero co pod” niesionym, a tak pięknym, że zwykł zakończać każdą, polską ucztę, że po toaście „Kochajmy się“ już nie znajdzie się inny, bo już niema toastu bardziej pięknego i wzniosłego. Jest!

„Kochajmy się" to dopiero przedsionek do świątyni; on dopiero przygotowuje do tego toastu, który podnieść zamyślam. Kto kocha, zbliża się do Boga. Miłość jest stopniem prowadzącym do czci. Komuż oddać cześć jeśli nie Najwyższemu? Mój toast brzmi: „Cieszmy się w Panu!“

Biesiadny to okrzyk nie nowy. Znanym on był bardzo dawno; zrodził się na skromnych, ukrytych biesiadach pierwszych chrześcijan i wtedy, kiedy z trwogą nasłuchiwano, czy centuryon nie wywala drzwi, aby powlec zgromadzonych na męczeństwo.

Czas zostać żołnierzami Boga i stanąć pod. bronią! Już czas! Błogosławiony, kto słyszy trąby zwołujące.

Zapadamy w pierwotny, najgrubszy poganizm. Jednym tylko potęgom ziemskim oddajemy cześć. Czcimy tylko to, czego się lękamy, a miłujemy tylko siebie.

Otóż, kiedy tyle sil bije na wszystko, co święte i natchnione, kiedy usta wielu lewitów drętwieją i milkną w boleznem zwątpieniu, niech zrywa się kto wierzy i chce, i niech świadczy Bogu! niech wyznają i głoszą go usta celników i publikanów!

Wierzę w Polskę, bo wierzę w Boga; a zwątpiłbym może w Boga, gdybym przestał wierzyć w Polskę. Bóg i Polska, to dla nas nie dwie wiary, to wiara jedna Ateusz wyznający i kochający Ojczyznę, albo jest człowiekiem płytkiego, nielogicznego umysłu, albo patryotyzm kłamie. Jeżeli w jego sercu mieszka Ojczyzna, jest tam i Bóg! Biedny! i o takim gościu w swoim domu on nie wie! I odwrotnie, zły Polak nie może być szczerym -wyznawcą Boga; to jak gdyby kto ojca szanował a matkę poniewierał. Zły Polak będzie złym człowiekiem, choćby on codziennie się spowiadał i codzień składał świętopietrze.

Wierzymy w Polskę, chociaż dzisiejsze żyjące pokolenie nie zasługuje na nią. Wierzymy, bo są duchy i są nienarodzeni jeszcze, a to znaczy: wie-

rżymy w zasługi i opiekę naszych przodków, a w cnotę, moc i zwycięstwo naszych potomków.

Bóg był i jest! Kto jemu ufa, ten śmiało porusza gniazda węży i szerszeni, ten na śmiech urągaczy odpowiada politowania uśmiechem; ten, kiedy nań padają kamienie potępienia, powie: lecą na mnie gwiazdy świecące i pachnące róże!

Byłeś i jesteś! a zwycięstwo zawsze przy Tobie i przy wiernych synach Twoich!

Cieszmy się w Panu!

XVII.

W Samborze na zgromadzeniu wyborców

dnia 5. października 1873.

Zaproszony przez tutejszy komitet wyborczy do współubiegania się o krzesło poselskie do Rady Państwa — stawiam się.

Kandydaci poselscy zwykle wypowiadają przed Wyborcami swoją wiarę polityczną. Ja uczynię więcej. Ja przed wami, Panowie, odkryję mój grunt, moje sumienie, moją, że tak się wyrażę, glebę duchową, abyście osądzić mogli, co na takim gruncie da się zasiać i jakiego plonu spodziewać się można.

Zapytacie, Panowie, jakie są moje tytuły, aby starać się, a może osiągnąć największy dowód waszego zaufania, bo prawo zastępywania was w interesach waszych moralnych wobec naszych przyjaciół i nieprzyjaciół — i na wielkiej widowni, skąd w danym razie, wypowiedziany głos mógłby rozlecić się szeroko i daleko. Mam jeden tylko tytuł, jednę godność, której nie zamieniłbym za

żadną inną, choćby na najwyższą, jaką świat dać może. Mam siebie za dobrego Polaka — i z tym jedynym tytułem przychodzę do was.

Służyłem Polsce czem mogłem: słowem i czynem, cichą łzą i głośną modlitwą. A od lat dziecięcych liczę lata mojej dla niej służby. Pierwsze żywsze uczucie, które obudziło się w mojem sercu było jej poświęcone. Pierwszy wiersz, który skleciłem, mając lat ośm, był wierszem patryotycznym.

W czem leży polskość? kto jest dobrym Pokiem ? Ten kto wierzy i kocha 1

Zwątpienie, to rzecz ludzka. Wątpili i święci. Chodzi więc o to, aby w zwątpieniu nie trwać, aby w niem nie rozkoszować, aby niem nie gorszyć innych, aby znajdując się w ciemnościach zwątpienia, pasować się i rwać całą siłą duszy do światła wiary. Im silniej kto wierzył, tern boleśniej nieraz wątpi — a z bólu rodzi się większa część pieśni poetów. A jednak chociaż zapadałem w bolesne zwątpienie, wlokłem się przez ten czyściec w ukryciu i milczeniu — i mój naród o tern nie wiedział. I dziś nie głosy moje patryotyczne, lecz to milczenie ośmielam się tu podnieść jako moją zasługę.

I nie klęski narodowe, chociaż tak straszne, nie ciosy zewnętrznych naszych wrogów — ale moralny upadek narodu zachwiewał chwilowo moją wiarę i wtrącał mię w gorycz i chmurne milczenie.

Słyszałem całe zgraje głosów, trąbiących po wszystkich kątach i zaułkach kraju, że już nie w Bogu i nie w nas samych, ale gdzie indziej jedyny nasz ratunek i zbawienie; widziałem publicystów i profesorów odziewających się w błazeńskie szaty Stańczyków i urągających stawom i cierpieniom narodu; widziałem historyków w liberyi lokaj skiej, męczeników i apostołów szukających karyery i szczęścia w nieczystej grze politycznej, albo w grze giełdowej. Oto miecze, sroższe, niżli knut moskiewski, bagnet bismarkowski i centralizm wiedeński !

Bogu chwała, wiara moja przeszła przez te wszystkie boleści i dziś stoi twardo; zawsze była gorącą, dziś jest jak rozpalone żelazo.

Drugim objawem polskości jest miłość.

Nie jeden z nas, Panowie, przyglądając się starym portretom familijnym, nieraz zdybywał się z twarzą tak uderzającą, że mimowolnie wykrzyknął: Jakże piękna! to prawdziwa, typowa twarz polska! W takiej twarzy jest jasność i pogoda, szczerość i słodycz, uśmiech dziewiczy i powaga królewska ; harmonia życia starogrecka i spokojna siła starorzymska; coś ze lwa — i orła — i dziecka — i anioła!

Jaką ta twarz, takim jest duch polski. Treścią, jego była zawsze i jest — miłość. A ta złota nić ciągnie się przez całe pasmo naszych dziejów - chociaż pasmo nie zawsze wzorzyste. I z tej miło-

ści płyną nawet wacly nasze; zbyteczna otwartość zbyteczna ufność, hojność nad możność. Zmieniły się nasze twarze, bo od stu lat przebywamy męczarnie piekła i wiele uroniliśmy z ducha polskiego Ale ten duch tętni jeszcze w nieskazitelnej całości w niektórych piersiach, a we wszystkich innych spoczywają jego zarody albo drzemiące, albo obcem śmieciem przywalone — i wstanie ten duch i rozmoże się i zabłyśnie szerzej i jaśniej niż za złotej epoki naszej wolności i chwały!

Obudźmy w sobie tego ducha, który był natchnieniem dla statutu Aviślickiego, dla unii lubelskiej, dla ślubu Jana Kazimierza uczynionego w katedrze lwowskiej, dla Konstytucyi 3-go maja, dla adresu mieszkańców Lwowa w roku 1848, dla dekretu rządu narodowego w roku 1863 — a uciszą się i załatwią wszystkie nasze wewnętrzne spory, rozwiążą się wszystkie drażliwe kwestye, dotąd nie rozwiązane i stojące na porządku dziennym.

Prawem ludzkości jest ruch naprzód, postęp ku lepszemu. Stąd w każdem społeczeństwie, na pozór najlepiej zorganizowanem i zadowolonem, budzą się z czasem nowe potrzeby, nowe pragnienia. A te należy natychmiast uwzględniać i stopniowo zaspokajać pod grozą i karą gwałtownych wstrząśnień i wywrotów, które stosunkowo do poniesionych ofiar, dość siły i szczęścia żadnemu narodowi nie przysparzają.

Niezaspokojone te potrzeby i pragnienia wtrącają ciało społeczne w stan chorobliwy, w jakąś gorączkę trawiącą. Dzisiejsi mężowie stanu, może z wyłączeniem angielskich, rozdrażniają tylko ten stan i bardziej go jeszcze rozgorączkowują. Cobysiny, Panowie, powiedzieli o doktorze, który przywołany do chorego, zamiast ułagodzenia jego umysłu, zamiast rozpoczęcia walki ze samą chorobą, uapadłby na swego pacyenta z obelgą i z kijem, dla tego, że chory — chory bez jego doktorskiego pozwolenia. Otóż dzisiejsi politycy podobni są do takich doktorów, ba, do cyrulików powiem, bo Umieją tylko bolące zęby rwać i krew puszczać.

W młodości mojej byłem potrochu terorystą. Kochałem moją ojczyznę — przebaczcie brzydkiemu wyrażeniu — wściekle. Piętnowałem na zdrajcę i potępieńca niejednego, który był tylko zwątpiałym, Wprawdzie nie mało winnym, jeśli uie umiał milczeć i szerzył swoje zwątpienie. Później z mądrością wieku i doświadczenia wróciłem do treści ducha polskiego, do miłości, do wyrozumienia, do przebaczania.

Mam teraz często na myśli i na ustach wielkie słowo filozofii, pierwotnie sformułowane przez stoika Marka Aureliusza, a dopiero w nowszych czasach Pojęte i rozgłoszone, co bardzo naturalnie, przeż chrześcijańskie serce znakomitej kobiety *) *Tout*

*) Pani Stael.

comprendre c'est tout pardonner. Wszystko rozumieć, to wszystko przebaczyć. A wznosząc się nad niskie namiętności stronnictw politycznych, nieraz przypominam sobie znane przysłowie : Kto sieje wiatr, zbiera burzę — a sam dodaję: Kto sieje złość, zbierze mord ! Nie lubię krwi ! wolę własną łzę, niż bliźniego krew.

W naszym kraju, w tej części Polski, którą zamieszkujemy, stoimy w porównaniu z innemi jej częściami, pod względem ducha narodowego — może najniżej. Całe nasze społeczeństwo składa się z bardzo małymi wyjątkami, ze zwątpiałych i z obojętnych. W zwątpienie wpadli niecierpliwi i małoduszni; w obojętności trwają przeżyci i nieobudzeni jeszcze do życia. Otóż, aby te martwe ciała poruszyć, ożywić, podnieść, w ruch wprowadzić, dość jednej chwili wielkiej narodowej nadziei — a w braku takiej chwili, dość magnetycznego prądu, idącego z dusz silnych wiarą i miłością, wytrwałych w obranym kierunku i związanych ze sobą zgodą braterską; z dusz, choćby na początek kilkudziesięciu, choćby kilkunastu, choćby nawet kilku. Taka, Panowie, j est potęga ducha polskiego ! Tego naszego skarbu, zdobytego pracą dziesięciu wieków i przekazanego nam przez ojców, a zbogaconego jeszcze ofiarą stuletniej naszej męki ; tego skarbu, którego nie zabiorą nam żadni złodzieje... My tylko sami roztrwonić go możemy!

Chciałbym, Panowie, być policzonym do onych Nielicznych dusz; mniemam, że część ich znajdę Między wybrańcami tego kraju i dlatego staję przed wami jako kandydat do Rady państwa.

O mojem tamże zachowaniu się, powiem w dwóch słowach.

W szczególności popierać będę dążenia, aby jak najrychlej obalić obecny system rządowy, który wynosi jednych ze szkodą i poniżeniem innych.

W ogólności zaś, chcę najgorliwiej przyczynia i się, aby posłowie nasi zajęli w parlamencie wie dębskim stanowisko podnoszące godność imienia polskiego, a polityka ich nie była ani boleścią ani zgorszeniem dla dalszych naszych braci, srogo ciemiężonych, a patrzących na nas, jak na wschodzące słońce.

Zakończę, jeśli na to pozwolicie, Panowie, Wspomnieniem bardzo mi drogiem a tylko osobistem

Miałem niegdyś sposobność zbliżyć się do Adama Mickiewicza. Pewnego razu, podczas rozmowy przystąpił do mnie nagle, i jak miał zwyczaj, wyprostował się, podniósł głowę, wysunął naprzód Usta, i z tą stanowczością i naciskiem w głosie, które go zawsze cechowały, rzekł: Słuchaj, jeśli kiedy będziesz przemawiał do ludu — to nie mów stąd — i wskazał na czoło — i za mało mówić stąd — i wskazał na serce, ciągnij twoje słowo.

z głębi i szczerości ducha, jakoby z wnętrzności twoich.

Panowie! bez względu na to, czy ten glos podeprze moją, kandydaturę, mówiłem do was jakoby z wnętrzności moich.

XVIII.

Do Seweryna Goszczyńskiego przy ofiarowaniu księgi pamiątkowej „Sobótka“ podczas obchodu pięćdziesięcioletniego jego jubileuszu literackiego

we Lwowie dnia 7. marca 1875

Czcigodny rodaku! Z hołdem i miłością stajemy przed tobą. W ich znak clicemy złożyć w twoje ręce księgę pamiątkową, poświęconą twojemu imieniu. A jak król nad swoją purpurą — za niskie to porównanie — jak mistrz nad swojem arcydziełem, tak twój duch góruje nad twojem imieniem. Wiele dałeś ojczyźnie, więcej poniesiesz do Boga. Bo jest skarb, który się nie umniejsza, owszem, czem więcej się z niego czerpie, tem więcej go przybywa. A do takiego mocarstwa dążyć powinni ludzie i narody, jeśli ich świetność i potęga nie mają być jako blichtr i wiatr.

Czcimy więc w tobie nietylko bohatera z Belwederu, nietylko wielkiego poetę, czcimy najbardziej

człowieka, który niegdyś młody i krewki zasiadł do „uczty zemsty ' — i wstał niezadowolony. Wstał i poszedł na święte pola bitew o niepodległość narodu; poszedł w podziemia jego dziejów i jego duchowych tajemnic; poszedł na ojczystych gór szczyty, gdzie wyżej słońce i Bóg, a niżej zdroje i lud; poszedł na obce schody gorzkiego tułactwa. A idąc potykał się może i upadał, a wstawał zaraz i szedł naprzód walcząc i cierpiąc, wątpiąc i wierząc - aż doszedł tam, skąd mógł wysłać gołębia ze swojem „Posłaniem do Polski .

Wiem do kogo mówię. Mówię do jednego z czystych i wysokich i to ułatwia mi moje zadanie. Nie błahych pochwał ty żądasz. Ty wiesz, że duch dobry wtedy tylko zadowolony, kiedy wewnętrznie sam siebie pochwali — a czem on wyższy, tem trudniej siebie chwali.

Otoczyło cię szerokie grono wielbicieli — a jakże mało w niem twych towarzyszy i rówienników! Tu prawie wszyscy poczuwamy się do duchowego wobec ciebie synostwa. W lepszej części duszy każdego z nas znajdzie się i cząstka twego ducha. Należysz do tej jasnej gromady, o której możnaby powiedzieć, że posaży i podnosi swój naród, choćby na wieczność. Tak nie jest. Chciałbym, aby wiedziano i pamiętano o tem po całej Polsce, że jedno i drugie niegodne pokolenie, zmarnować może największe zasługi swych przodków i natchnienia wie-

szczów i wylaną krew swych męczeników —• i że tacy marnotrawcy, wraz ze swojem potomstwem idą potem w otchłań najsromotniejszej niewoli, a nawet ostatecznego zatracenia.

Pozwól, abym w imieniu moj em, i w imieniu tych, którym mam zaszczyt tu przewodniczyć, z miłością i wdzięcznością uścisnął twoją szanowną rękę. Ta ręka władała orężem — tą szablą polską, w której bywają dźwięki strun harfianych; ta ręka wydobywała ze strun siłę, co przeważa nieraz siłę miecza.

Na tem skończę — bo zdaje mi się, jakbym słyszał podnoszący się głos z twojej zbolałej, patryotycznej piersi: Czemu dla mnie tyle czci, kiedy mój naród w poniżeniu! Jednem mnie tylko wynagrodzicie : Polskę róbcie!

Oto książka. Składamy ci ją z tem życzeniem, abyś żył jeszcze długo i doczekał widoku robotników ojczyzny — gorętszych, liczniejszych i bardziej polskich, niźli oni byli w ostatnim lat dziesiątku.

XIX.

Na pogrzebie ś. p. Seweryna Goszczyńskiego

we Lwowie d 27. lutego 1876.

W zamierzchli naszym z tego grobu bije blask. Zrywają się glosy jak olśnione ptaki. Byl już glos potężny kaplana-patryoty, i drugi, gorący obywatela-patryoty, niechże idzie i mój, mniej wymowny. Ale ten grób wymowny — z niego pożyczę sil 1

Przemówić chcę w imieniu polskich literatów i artystów, bo kraina ducha jedna — a w tej trumnie jeden z jej mocarzy, jeden z naszych wodzów. Nie będę opowiadał żywota jego — uczyniono to już przedemną. Są ludzie, którzy swojem życiem, kreślą jak gdyby ewangelię — nie potrzeba jej powtarzać, a daje ona treść do zbawiennej dla nas nauki.

Wzorem byłeś cnoty i czystości; walczyłeś za prawdę i cierpiałeś dla niej. O duchu! bądźże miłościw nam, twoim dzieciom, i wspieraj nas. Powiedz nam, że szata nasza, jak szata kapłańska, nie znosi

plam! Często ona zmięta i podarta, bo my idziemy przez ciernie, i szarpią nas źli. Społeczeństwa w upadku pie lubią prawdy i mszczą się na jej głosicielach.

Lecz jeśli ta szata oprószona, to już nasza wina. Cóż robić? otrząść się i otrzepać! A jeśli już splamiona?... to ją wyprać Izami!

Byłeś twardy, surowy, niezależny — jednego tylko znałeś Pana. O jak biedny, choćby w talent bogaty, jak niedołężny, choćby we władzę potężny, kto nie uznaje nad sobą arcymistrza: Tego w niebie — tam!

Służmy dobru, prawdzie i pięknu. To trójca nierozdzielna, to dogmat sztuki i mądrości bożej. Starą modlitwę Doryjczyków „daj nam dobre przez piękne“ zastosujmy inaczej. Dawajmy piękne — tylko dla dobra i prawdy.

Kto zlepkiem gliny — błądzi. Nie ma tu na ziemi nieomylnych. To co łagodzi nawet złe: to szczerość i prostota. Błądzimy i mylimy się, często i bardzo, bracia literaci i artyści — niechże przynajmniej to, co dajemy, będzie zawsze szczerem, niechaj idzie z ducha, a opamiętanie nastąpi. Hańba tym, co frymarczą swoim talentem, co, dla własnego interesu, schlebiają złym namiętnościom ludzkim, co nie wypowiadają tego, czego ich dusza chce, ale to, czego inni chcą.

Spocząłeś, drogi mistrzu, nie doczekawszy tryumfu dla myśli twojej. Ale ty przynajmniej szedłeś w tłumach wielkich, my idziemy samotniejsi.

Oto twój „dom ubogi“ cichy, wązki, ostatni. Pokój temu domowi — a nam dalszy bój !

XX.

Do Mieczysława Darowskiego przy ofiarowaniu mu pamiątkowego albumu od jego przyjaciół

we Lwowie d. 17. kwietnia 1876.

Opuszczasz nas. drogi Mięczj sławie, a my, mała cząstka twoich licznych przyjaciół, przychodzimy, aby cię pożegnać i złożyć w twoje ręce skromny podarek pamiątkowy. Na jego karcie umieściliśmy taki napis :

' MIECZYSŁAWOWI DAROWSKIEMU,
niestrudzonemu w służbie Polski;
przez całe życie ostrzem obróconemu przeciw jej wrogom, a sercem, miłości pełnem, ku rodakom.

Zdawało nam się, że w tym napisie zawarliśmy prawie wszystko, czem zdobyłeś dla siebie naszą cześć i miłość. Stałeś zawsze twardo, ostro, walcząco wobec ciemięzców naszej ojczyzny, jak na dobrego syna krzywdzonej matki przystało. I byłeś

takim i wtenczas, kiedy większość w kraju uznawała za patryotyczne, obrać demoralizującą politykę bezwzględnej dla zaborczego rządu uległości.

Jest prawo, że żaden grzech, ani cnota, nie stoi nigdy poje 'yńczo, bo rozradza się szybko w inne grzechy i cnoty. I jest drugie prawe, że złe, w pierwszej chwili, ptodniejszem jest, iliźli dobro. Toż w skutek takiej polityki rozszerza się coraz bardziej u nas samobójcze zwątpienie — (a naród, czy człowiek dopiero tedy upada, kiedy zwątpi o sobie) — ale ty Mieczysławie zachowałeś wiarę. I kiedy, w dalszym ciągu, ze zwątpienia urodził się jego syn egoizm i drugi syn materyalizm — twoje serce pała zawsze potrzebą miłości i ofiary.

Walczyłeś z wrogami Polski, dawałeś i odbierałeś cięcia — blizny nosisz na twoim poważnym czole; prześladowano cię i gnębiono: to w porządku. Ale na twoją miłość dla rodaków odpowiadano także nieraz cięciem — kamieniem za chleb — to boleśniejsze. Prędko goiłeś takie rany cudownym balsamem chrześcijańskiej wyrozumiałości i przebaczenia. Z temi bliznami na czole i na sercu staniesz kiedyś, oby jak najpóźniej, przed Bogiem. Dobrem one będą dla ciebie świadectwem.

A tymczasem żyj nam długo, zawsze krzepki czynny i gorący. Tern słowem i takiem życzeniem żegnamy cię.

XXI.

Na obchodzie rocznicy śmierci ś. p. Adama Mickiewicza, urządzonym staraniem młodzieży akademickiej

we Lwowie d 26 listopada 1876.

Ten, którego rocznicę śmierci z pochwały godną, uroczystością od wielu lat obchodzicie, kochał przedewszystkiem prawdę, żył dla niej, wypowiadał ją głośno, z odwagą, i co za tem idzie — cierpiał za nią; a cierpiał przeważnie od własnych. Kiedy w bardzo młodym wieku, popchnięty nieprzezwyciężoną siłą, znalazłem się w pobliżu naszego wielkiego Adama, wielu z rodaków znakomitych imion, mówili mi o nim: „To waryat!“ Wiem skądinąd, że w pierwszych latach emigracyi, kiedy Adam brać zaczął udział w wewnętrznych jej walkach i pracach, odbierał on bezimienne listy polskie, szkalowań pełne; w jednym z nich znajdował się sznurek... I była chwila — tylko chwila — bo Adam mógł i umiał wznosić się po nad powszednie, prze-

mijające gwary świata — ale była chwila, w której ten wielki, czysty duch zapragnął już tylko ciszy i zapomnienia, i chodził z myślą, czy wstąpić do klasztoru, czy odebrać sobie życie !... Zgroza !... — powiecie. Tak, to zgroza, ale zwyczajna i powtarzająca się od wieków. Proroków, ludzi ducha, zawsze kamienują, potem stawiają im posągi i głoszą, że byli zaszczytem dla ludzkości.

A jaka przyczyna tych przeciwieństw ? Oto ta, że ludzie ducha podnosząc się w nim własną, wewnętrzną pracą, zanadto kochają i czczą wszystkie zdobyte dla siebie prawdy. Nie lubią ich przemycać — raczej wolą je stawiać otwarcie, stanowczo, szorstko, nieraz brutalnie szorstko ; nie pochlebiają oni nikomu, nie dbają o popularność, o tę zdawkową monetę sławy; narażają sobie mnóstwo ludzi, i bywają posądzeni o wielką dumę, a nawet o pychę. Zwykle na to nie zasługują. Pokorni oni są wobec Boga, wobec ojczyzny i tych ojców, co dali jej chwałę; że nie są takimi w obec żyjącego ogółu, tego im ogół nie przebacza, a nie mogąc ich dosięgnąć — poniża.

Mają słońca swoje promienie, i robaczek świętojański ma także swoje światło. Mam i ja swoje prawdy, które zdobyłem w boleściach mego ducha, a takie, które zdają mi się’ na dzisiaj potrzebne, są te: Że naród, to zbiorowy człowiek, i tym samym podlega prawom moralnym, jak każdy pojedyńczy

człowiek; że każde nieszczęście, każde złe, ma swoje źródło w poprzedzaj ącem złem; że grzech nienaprawiony, nieodkupiony, rośnie i wzmaga się przez potęgi matematyczne; że dość już było skarg i narzekań na Boga, na losy, na naszych wrogów — bo wina była w nas i dlatego upadliśmy, i wina jest w nas i dla tego podnieść się nie możemy.

Jak owe prawdy, tak kochani ciebie, młodzieży polska, bo w każdem twojem dorastającem pokoleniu zdaje mi się, że widzę lepszą przyszłość dla mego narodu. Kocham was, moi drodzy, więc powiem to, czem przepełniona dusza moja.

Jesteście dziećmi zwątpienia. Nie wasza w tern wina — ono otacza was od lat kilkunastu jak powietrze i zaraziliście się jego oddychaniem. Zwątpiali — szukacie nowych dróg, a te drogi już znane i okazały sie błędnemi. Jest tylko jedna droga — po niej szedł nasz naród w złotej epoce świetności swojej; droga to zaniedbana, opuszczona, trawą zwątpiałych zarośnięta... gdzieś w jej oddali świeci biała szata promieniejącego Chrystusa!... idzie prawie samotny.. Oto jedyna droga dla wszystkich upadłych i cierpiących. Podnieście i rozwińcie sztandar Polski opuszczony i wkroczcie na tę drogę, jeżeli wam miłą ojczyzna i jej zbawienie. Żyjemy w strasznych czasach: kto mówi „B ó g !“ tego posądzają o klerykalizm; kto mówi: „duch“— o tym prawią, że jest mistykiem, sekciarzem, lub wizyo-

nerem; kto wykrzyknie: „ojczyzna“ — ten już chyba marzy o nowem powstaniu.

Wypowiedziałem prawie nawiasowo trzy słowa, a teraz widzę, że jest w nich wielkie, zasadnicze dla Polski znaczenie: „Bóg“-—„duch“ — „ojczyzna!“ Ah! gdyby jedno młode pokolenie chciato wypisać te święte słowa nietylko na chorągwi, ale i w sercach swoich. — byłaby Polska! I nie ta wyżebrana dyplomatycznemi sztukami, nie ta, któraby mogła stać się jednym więcej fałszywym dźwiękiem w orkiestrze świata — ale ta, ocalona własną siłą i wolą, ta prowadzicielka całej orkiestry, strojąca ją do swego wysokiego tonu, prowadząca ją z piętra na piętro, coraz wyżej, coraz jaśniej, aż do stóp niezbadanego Stwórcy, i tam dyrygowałaby wiecznym hymnem na cześć Jego !

Nie mówiąc już o tych duszach, w których jest jeden tylko wyraz, ten wyraz: ,,Ja“ — rozważmy, czy wiele u nas takich serc, w którychby się znalazły wszystkie owe trzy słowa ? Ja sądzę, że bardzo nie wiele — i przeważnie stoimy tak: w sercach, w których słowo : Bóg, niema słowa ojczyzny; a w tych gdzie ojczyzna, tam niema Boga; a gdzie Bóg i ojczyzna, tam niema ducha, t. j. niema ożywienia; i w tern nasza nędza, i grzech i potępienie, i dlatego niema Polski! I jeśli lepiej między nami nie będzie, to jej nie będzie.

Młodość, to szczerość! Czyż ja mógłbym was podejrzywać o nieszczerość? Czyż miałbym prawo zapytać was, was, do których uszu tak często dochodzą zasady dzisiejszych postępowców, że poezya to głupstwo, że jest, co najwięcej, marnym, pięknym dźwiękiem , że dla nas w szczególności poeci są szkodliwymi, że ideały nie są dla ludzkości jej skrzydłami, lecz są zaporą, kamieniami rozrzuconymi na drodze jej życia — czyż miałbym prawo was zapytać, w jakim celu obchodzicie co roku uroczystość, poświęconą pamięci Adama? Czy to ma być jedno więcej z tych zgromadzeń, tych obchodów, tych widowisk, na które Lwów od dawna jest łakomy, a gdzie nieraz jest tłum i zgiełk, i są piękne mowy, a mało jest ducha; czy mógłbym was tak zapytać? Nie!

Bo i a wiem, że wy tym obchodem powtarzającym się rok rocznie na cześć największego z naszych wieszczów, że wy mnie, poetę, zapraszając dość często do głosu — że wy chcecie tern odpierać i bronić się przeciw tym szkodliwym prądom, które was zewsząd otaczają i porwać pragną. Dusze wasze młode, szlachetne, niezepsute, czują instynktowo, że bez poezyi i bez ideałów nie ma trwałego, cnotliwego życia, ani dla człowieka, ani dla narodów; że my Polacy odarci z ojczyzny, z tej państwowej naszej powłoki, my nadzy, o tyle tylko jesteśmy coś warci, o ile możemy wykazać we-

wnętrzną wartość naszego ducha. Niechże ta nagość nasza błyska klasyczną pięknością, i niech będzie wyrzutem i wstydem dla tych szkieletów, co obleczone w purpurę — a cuchną!

•Tak powiedziałem, podnieśliście broń odporną, niech wam ją Bóg błogosławi — a niech błogosławi po dwakroć, jeżeli ją zamienicie na broń czynną. A jeżeli wam do tej zamiany zabraknie sił, to czerpcie otuchę i silę przy tym Zniczu, przy tern ognisku płonącem dotąd w czystości swojej, a które daje nam wiarę, że jeszcze nie zginęliśmy — czerpcie je u nóg waszych matek, u serc waszych sióstr, u tych kapłanek ojczyzny, u tych polskich niewiast, których część widzę tam nad nami zgromadzoną, a które patrzą na nas z góry, i błyszczą, jak kwiat nad łodygą — jak płomyk na czole geniusza narodu !

Lecę!... ale miłość moja dla was, każę mi zejść na ścieżkę praktycznej dla was rady. Oby ona stała się streszczeniem, oby była płodnem ziarnem całego mego przemówienia. W imieniu Adama raz jeszcze powtórzę wygłoszone tu już kilkakrotnie słowo jego: ,,Razem młodzi przyjaciele!“ Brak wam solidarności, brak serdecznego koleżeństwa, nie zastąpią go żadne „bratnie pomoce“; jesteście sztywni, nieufni między sobą, za mało macie ruchu, bo mało macie ciepła w sobie — a i w tern nie wasza wina

Wszakże uformowało się u nas całe stronnictwo, które ma sobie za obowiązek i zasługę oblewać was zimną wodą, i gasić każdy żywszy, choćby najszlachetniejszy objaw waszego młodego życia. Odrzućcie precz tych opiekunów, którzy wam odbierają młodość i rozbijają was. W złej, czy dobrej chwili: „Razem młodzi przyjaciele!“ Stójcie zwarci w jednym szeregu, zwarci pracą, miłością, nadzieją. Stać w szeregu, to rzecz święta naszego obowiązku; stać w’ szeregu, aby mieć „czucie“ żołnierskie na prawo i na lewo, stać w szeregu, jakby z nabitą bronią! !... choćbyśmy długo, bardzo długo czekać musieli na grzmiącą trąbkę, wzywającą nas za ojczyznę do boju...

XXII.

Na zgromadzeniu
w rocznicę narodowego powstania z r. 1863.

d. 22. stycznia 1877.

Do koinisyi śledczej w cytadeli warszawskiej przywołano więźnia skrępowanego. I powiedziano mu: Car nasz wielki, miłościw dla ciebie, raczył cię obdarzyć większą swobodą ; jak widzisz, już nie masz kajdan na sobie, tylko postronki — mów więc śmiało. I zapytano go: Czy kochasz cara ? Odpowie dział więzień: Kocham Boga i Polskę. I zapytano jeszcze: Czy wierzysz w carską moc i potęgę ? Odpowiedział ów: Wierzę w miłosierdzie boże i zmartwychwstanie mojej ojczyzny. Więc z okrzykiem : Bunt! buntownik ! rzucono się wściekle na niego i powalono go na ziemię, i plwano mu w twarz, i w twarz go bito. On natenczas modlił się. Tyranów obraża i trwoży dumny spokój i cierpliwość — toż deptano i krwawiono go coraz zawzięciej i urągano jego modlitwie. Zerwał się wię-

zień jednym rzutem, stargał pęta i z golą pięścią porwał się na zbirów. I walka straszna trwała długo; on sam jeden przeciw dziesięciu, on bezbronny przeciw zbrojnym. Aż go w końcu zmożono i powleczono na męki... a dom jego spalono, a część jego dzieci wymordowano...

I któż z was nie domyśla się, że mówiłem o ostatniem naszem powstaniu.

A gdyby ktoś, rzecz dalej ciągnąc, jeszcze dodał, że między licznymi braćmi tego nieszczęśliwego, znaleźli się tacy, co zamiast użalić się nad jego losem i ogarnąć go współczuciem, oni zaniepokojeni możliwą, odpowiedzialnością za swoje z nim pokrewieństwo, oni pragnący przedewszystkiem zastrzedz się, choćby na całą wieczność, przed każdem z nim wspólnictwem — zawołali w oburzeniu: To głupiec! ba, to zbrodniarz nawet! Należało mu przyjąć carskie łaski z wiernopoddańczą wdzięcznością, a postronki, co zawsze lżejsze od kajdan. nosić dalej z uśmiechem zupełnego szczęścia i rozpromienienia; po co mu było wyskakiwać z miłością ojczyzny na dachy — ten mądry, co pielęgnuje ją w ukryciu, choćby w kloace; poco te modlitwy, co obrażają i trwożą tyranów; a już to jego zerwanie się z gołą pięścią — jak nazwać! Kiedy godeptano i pastwiono się na nim, powinien był ścierpieć udając trupa... od czego duch silny! A teraz i jam w niepewności i ambarasie o mój własny byt

i spokój. A te jego dzieci rozprószone pukają co chwila do moich drzwi... Wszak to nie moje, to obce.

Jakto?! Więc były takie głosy? Więc 'wobec mogił jeszcze nie zarośniętych, wobec strumieni rozlanej krwi, co nie miała czasu spłynąć do naszego morza czerwonego; wobec niezwalonych szubienic, na których wspomnienie mdleją matki przebite siedmiu mieczami boleści; wobec tysięcy naszych braci skazanych na zaludnienie cmentarzów sybiryjskich; wobec tysięcy innych, mrących nieraz w rozpaczy u zamkniętych bram cudzoziemskich domów... Jakto?! wobec tego wszystkiego, czy mogły być takie głosy ?...

Na waszych czołach zgrozą sfałdowanych nad spuszczonemi oczami, widzę wypisane: Były i są jeszcze!

Ah! przez tak srogie piekło jeszcze Polska nie przechodziła! I już nam nie wystarczy dantejskie „Guarda e passa“. Jak my teraz, tak kiedyś historya narodu musi zasłonić oczy —aby przejść!

Powstanie w r. 1863 było nieuniknione. A niech mi będzie wolno tu wspomnieć, że należałem wówczas do tych, którzy na pierwszą o niem wiadomość zapłakali jakby nad wielkiem nieszczęściem, co nam jednak nie przeszkodziło przyłączyć się całą duszą do ruchu narodowego. Prowokacye

szły od Moskwy — a były one tak dotkliwe, tak targające za trzewa najżywszych, uczuć, nie tylko patryoty, ale człowieka, że gdyby one były przeszły bez krwawego z naszej strony protestu — wykopalibyśmy sobie grób może na zawsze. „Naród, gdy traci w sobie poczucie części — umiera“; wyrzekł niedawno jeden z największych naszych mistrzów słowa. Ta cześć większą ma wartość, niżli krew i mienie; ich ubytek sprowadza tylko zubożenie, z którego jeszcze podnieść się można, lecz utrata' czci — zabija. A mówiłem o zubożeniu materyi, bo w świecie ducha rachunek brzmi inaczej. Krew i mienie choćby rozrzutnie poświęcone dla wzniosłej idei — nie marnieją. Ofiara taka nie jest płonna - jest płodna — a plon nieraz zbierają dopiero wnuki.

Więc ci mali a zgarbieni, patrzący przed siebie na krok jeden, niech nie urągają tym, co stoją na wyżynach ducha, skąd dla nich odsłaniają się widoki, o których tamci nie mają pojęcia ; a ci biedni a zbłąkani, co odwracają się od żywej rany bliźniego aby chwalić i szukać Boga w martwej literze zakonu, niech nie potępiają tych, co widzą Jego mądrość i sprawiedliwość rozlaną na całej przestrzeni ziemi i niebios!

Może wkrótce usłyszymy łomot i grzmot wielki, to pękać i rozlatywać się będzie góra nieprawości, ta najbardziej nas gniecąca. Za rok sześćdziesiąty

trzeci zapłaci jej Nemezis rokiem „dziewięćdziesiątym trzecim!“

A nam w obec nadchodzącej nadziei co robić ? Sił nie rozpraszać, wewnętrzne spory koić, nawet odstępców, jeśli się skruszą, przygarnąć, chromych podeprzeć, ciemnych poprowadzić, podnosić ducha do Boga — i pracując, czekać !

XXIII.

Bo Papieża Piusa IX
z powodu jego jubileuszu w r. 1877.*)

Ojcze święty !

Rozczłonkowana Polska nie mając możności, jakby pragnęła, odezwać się do Ciebie głosem jednym, pełnym, potężnym, głosem kilkunastu milionów wiernych kościołowi dzieci, zmuszoną jest rozdrabiaó się nad pojedyncze grona i głosy, aby złożyć u stolicy apostolskiej wyrazy swojej dla Ciebie czci i miłości.

Z różnych części poprzerzynanej ranami Polski, my, nieraz błądzący w tych ciemnościach niewoli, co łatwo prowadzą do zwątpienia, zbiegliśmy się do Ciebie, Ojcze święty, jakby do światła, na które z miłością załzawione nasze oczy patrzą i czerpią z niego otuchę i siłę.

---

*) Adres wysłany od mieszkańców Lwowa.

Znużysz się może słuchając skarg, co chociaż z jednej wychodzą piersi, przez wiele ust odzywają się do Ciebie. Wyjątkowe cierpienia na wyjątkowe zasługują względy — iw tem nasza pewność, że wielkie Twoje serce jeszcze i ten głos z cierpliwością wysłuchać raczy.

Głos ten przemawia do Ciebie, Ojcze święty, od niemogących współuczestniczyć w pielgrzymce, a zamieszkałych w tej części Polski, co ulega panowaniu Austryi. Nie tu miejsce i pora wspominać o dolegliwościach jakie na nas ciążą, bo znikają one w obec strasznego ucisku, pod jakim zostają bracia nasi w dwóch innych zaborach, a głównie w zaborze moskiewskim. Ale my cierpimy ich cierpieniem, bo Polska, wspólna ojczyzna nasza, ta wierna córka kościoła, przyjęła z niego czucie swoje — i cierpi w całem swojem ciele, jeśli pojedyncza jej część jest cierpiącą.

Mowa ludzka nie ma dość silnych wysłowień dla wyrażenia tej wdzięczności, jaką cała Polska czuła dla Ciebie. Zaparły się nas obecnie wszystkie rządy, a nieraz ze skutkiem tak one działają, aby nam odebrać sympatyę ludów. Ty jeden, Ojcze święty, objawiasz dla nas swoje wytrwałe, ojcowskie współczucie. Jesteś dla nas rzetelnym namiestnikiem Chrystusa, który był ojcem i opiekunem wzgardzonych i uciemiężonych.

Wyciągnij, Ojcze święty, swoją rękę na północ, ku naszej Polsce, a odczujesz w niej prąd tej miłości, jaką ona drży ku Tobie, a odczujesz także ten jęk i krzyk, jakim ona wzywa Ciebie na pomoc.

Setki tysięcy naszych braci z pod zaboru moskiewskiego zmuszono najsroższem prześladowaniem do odstąpienia wiary ojców — setki męczeników świeżo wylaną krwią użyźniły naszą ziemię. Podnieś głos i wesprzyj nas, — a z tej krwi wyjdą zastępy gotowe nieść życie za odebraną im wiarę — za Wiarę i Ojczyznę, bo u nas jednych Polaków te dwa pojęcia i te dwie miłości, łączą się w jedno znaczenie, i każdy z nas walczący za nie, nazywa się u nas wiarusem. Nie rachuj, nie żałuj nas, choćbyśmy jeszcze pójść mieli na nowe męczeństwa; myśmy już od lat stu nawykli kłaść na ofiarę nasze ciała, aby zbawiać duszę, a tern samem umacniać i zbawiać nieśmiertelnego i jednolitego ducha rozćwiartowanej naszej matki.

XXIV.

Do Syndyka (Prezydenta) miasta Rzymu z powodu umieszczenia biustu Adama Mickiewicza na Kapitolu, w r. 1877 *)

Czcigodny Panie !

Niżej podpisani Polacy, na ręce czcigodnego Pana, przesyłają wiecznemu miastu wyrazy czci i wdzięczności.

Na cale trwanie naszego globu Itzyni będzie istnieć, żyć i rość będzie, a tę pewność czerpać on ma prawo z tych znaków, jakie światu dawał i dotąd daje. Ś wiato władny Rzym wielbił niegdyś swoich bohaterów na Kapitolu; później on pierwszy — więcej niż pierwszy, bo jedyny, czcił i wieńczył tym samym laurem potężniejszych swoich mocarzy, ludzi ducha i natchnienia, czcił na Kapitolu swoich wielkich poetów, których gdzieindziej zwykle spychano w rzędy bawiących tłumy

---

*) Adres wysłany od mieszkańców Lwowa.

sztukmistrzów. Dziś Rzym wzniósł się na jeszcze wyższy stopień swego nowego przewodnictwa — uczcił on na Kapitolu wielkiego poetę obcego narodu, syna nieszczęźliwej Polski, która wobec zobojętnienia dzisiejszego świata na wszystko co wielkie, święte a niezwyciężkie, świadczy od stu lat o swojej żywotności ciągiem wylewaniem swej męczeńskiej krwi i slonecznemi lotami swoich duchów wybranych.

Rzym byl, jest i będzie metropolią świata — bo korzył się najrozleglejszem oddawaniem czci tajemniczej, niezgłębionej mocy i sprężynie stworzenia, najprzód w pojęciu bóstw fałszywych a później prawdziwego Boga: i ten sam Rzym podnosił w dawnych wiekach do najwyższego szczytu ofiarę dla miłości Ojczyzny a w nowszych czasach stwierdził ją na nowo. Więc' był, jest i będzie ogniskiem ducha ludzkiego, bo uczczeniem Adama Mickiewicza objawił w praktyce najwznioślejszą Chrystusową naukę i nadzieję: Braterstwo ludów!

Od tych trzech pojęć, mających w przyszłości świata, jako trójca nierozdzielna, kierować dziejami ludzkości — od tych trzech pojęć: Bóg — Ojczyzna — Braterstwo ludów — nigdy Polska nie odstępowała, a w trzecim, w tym najwyższym rozwoju dwóch pojęć poprzednich, w pojęciu braterstwa ludów, Polska w świetnej epoce swojej siły i chwały była jedyną przedstawicielką.

Największy z nasych poetów, Adam Mickiewicz, zjednoczył w swoim duchu wszystko wzniosłe i piękne, ozem Polska żyła. I na nim okazuje się w pełni ta prawda, że wielki poeta nie jest tylko woniejącym kwiatem ducha swojego narodu — ale jest równocześnie jego owocem, bo daje pokarm dla swego ludu, a oprócz tego daje jeszcze plenne ziarna dla rozwoju całej ludzkości.

Kończymy wołając z przepełnionej miłością dla Italii piersi: Niech żyje wolna, zjednoczona Italia!

Kiedyż ona podobnym okrzykiem odezwie się do swej siostry Polski!

XXV.

Sprawozdanie poselskie na zgromadzeniu wyborców z większych posiadłości

w Rohatynie 8. września 1878.

Zajęcia wspólne naszemu zawodowi, po długiej w domu niebytności tem większą na mnie spadające wagą, nie pozwoliły mi stanąć wcześniej przed Wami, Szanowni Panowie. Ufam jednak, że tej zwłoki za grzech mi nie poczytacie, bo gorąco pragnąłem zejść się z wami osobiście, aby wam przedstawić się i podziękować za położone we mnie zaufanie, a co najważniejsze, abym mógł zdać sprawę z poselskich moich czynności i jeśli można, utwierdził się w tem przekonaniu, że wysłany przez was na ciężkie walki i próby — nie byłem sam... wy staliście za mną, i od was brałem otuchę i pokrzepienie.

Wybór waszego posła wywołał u wielu co najmniej zadziwienie. To poeta — powiedziano tym tonem, jakim się mówi: To człowiek z innego świata

Żałuję ty cli wszystkich, którzy zatracają w sobie pojęcie, czem byli i czem być powinni poeci w porozbiorowej naszej Polsce. Gdzieindziej wolno im być tylko wielkimi mistrzami. U nas nie. Poeta u nas, to obywatel i patryota; to żołnierz i więzień stanu — gdy potrzeba; to chorąży, niosący ocalony sztandar przed braćmi, idącymi na tułactwo. Poeta u nas, to duch, na drodze miłości i piękna szukający prawdy, a przedewszystkiem głoszący miłość ojczyzny, bez której narody giną, a z którą inne z grobu się podnoszą. Mają więc nasi poeci niektóre .realne' zalety, ale mają i wady —• któż bez nich?.. Najniedogodniejszą wadą jest przestraszająca ich szczerość w nazywaniu niejednej rzeczy po imieniu. Więc u nich : Wróg Polski, jest tylko jej wrogiem — a nie spodziewanym Mesyaszem; a obłuda i frymarka, tylko obłudą i frymarką — a nie polityką ; a denuncyant, tylko denuncyantem — a nie człowiekiem wielkiej odwagi cywilnej !

Dla tych wszystkich zadziwionych dodać jeszcze i to muszę, że nie każdy piszący wiersze, już przez to staje się poetą, jak i nie każdy siedzący na ławie poselskiej, już tern samem urasta na męża stanu.

Pomimo tego, co powiedziałem, mam najgłębsze przekonanie, że wy, Szanowni Panowie, dając na mnie jednomyślne swe głosy, ważniejszymi kierowaliście się względami. I, jeśli wasz poseł, być może, zjednał sobie dawniej waszą sympatyę jako

poeta, to wy nie poetę chc.ieliście wysiać do Rady państwa. Wszak od lat kilkunastu, w publicznych moich przemówieniach, staram się rozwijać myśli polityczne, oparte na stałych prawach moralnych, a tylko takie prawa zdolne są wytknąć narodowi, dążącemu do świętego celu, drogę jasną, prostą, szeroką, na której wszyscy pomieścić się możemy. Przyjmując wasz wybór z ochotą i wdzięcznością, miałem tę wiarę, że tylko wspólność zasad postawiła mnie na waszego reprezentanta w Radzie państwa.

Owoż wasz mandat, Szanowni Panowie, był dla mnie instrukcyą, a ona w tych kilku zawierała się słowach: Bądź takim, jakim jesteś.

Wstrętnem mi jest wszystko co ma pozór reklamy i nigdy nie starałem się, aby o mnie pisano. Więc moglibyście wnosić, że wasz poseł był milczącym i bezczynnym, a kto wie, może nawet się zmienił. Na dowód, że tak nie było, niech mi wolno będzie odczytać bardzo streszczone notatki wyjęte, z mego dziennika, prowadzonego we Wiedniu. Te notatki odnoszą się do moich przemówień w Kole polskiem.

Popierałem wniosek posła Wolskiego w celu postawienia w Izbie interpelacyi z powodu uwięzienia p. Romanowicza jako autora t. z. „programu

lwowskiego“. A gdy Wolski odczytał ten program zabrało glos trzech wpływowych mówców przeciw interpelacyi i przeciw programowi. Jednemu z nich twierdzącemu, że słowa programu o niezadawnionych prawach narodu polskiego do samodzielności są niewczesne, i że należy takie uczucia w głębi serca chować, ale ich nie głosić — odpowiedziałem: A więc po co modlitwa? Po co codzienna prośba o najdalszy dla ludzkości ideał: Przyjdź Królestwo Twoje! Gdzie myśl i uczucie, tam sformułowanie w słowo jest koniecznem. Gdzie wiara, tam odwaga i t. d. Innemu mówcy, który wspomniał o niebezpieczeństwie spisków, odpowiedziałem : Niema spisków — jest tylko gdzieniegdzie żywsze pielęgnowanie ducha narodowego, tern potrzebniejsze, że znaleźli się rodacy, którzy go z zasady tłumią, ledwie nie zabijają. Ducha nie gaście — mówi św. Paweł — itd.

Wniosek Wolskiego upadł.

Inna data. Mówiłem w Kole przeciw podwyższeniu cła od kawy : Kawa jest środkiem pożywnym i hygienicznym. Po większych miastach staje nieraz za obiad ubogim wdowom, studentom, wyrobnicom. Wchodzi w użycie nawet u naszego ludu, gdzie stał się zamożniejszym. Podwyższenie tego cła jest niepopularnem, a nam należy dbać o popularność i o syinpatyę ludów, nam, których wszystkie wyparły się rządy itd.

Większość Kola glosowała za podwyższeniem cla.

Inna data. Klub postępowy przesiał Kołu polskiemu zaproszenie do podpisu wniosku, aby parlament wybrał od siebie komisyę w celu szukania sposobów wyjścia z opłakanych finansów państwa. Twierdzono w Kole, że to stronnictwo jest nam nieprzyjazne. Zabrałem glos i powiedziałem: Zaostrzamy nasze stosunki ze wszystkiemi stronnictwami w Izbie. Stąd nikt na nas nie rachuje, i my na nikogo liczyć nie możemy. Propozycya jest godziwą i potrzebną. Nawet jeśli wróg, do przeprowadzenia dobrej myśli rękę nam podaję, należy ją przyjąć, a z podwójną być bacznością itd.

Kolo polskie klubowi odpowiada wymijająco.

Inna data. Od d, 18. do 22. lutego debatowano w Kole nad interpelacyą, majacą być wniesioną w sprawie Polski. Mniejszość postawiła ten wniosek przez wymowne usta Skrzyńskiego. Przemawia wielu mówię i ja. Konstatuję najpierw, że oprócz dwóch mówców wszyscy inni odzywają się za wniesieniem interpelacyi. Niedawno postawiona ze strony Niemców interpelacya w sprawie wschodniej, była jakby wołaniem do nas: A cóż wy ? Łazarze wstańcie ! Słyszę tu mówiących, że nie pierwszy raz chciano to zrobić, ale nie nadarzała się stosowna sposobność, a gdy się nadarzała, to rozchodziły się zdania

i glosy w dyskusyi nad treścią. To tak, jak gdyby kto mówił: Chciałbym pełnić cnotę, tylko nie umiem znaleść sposobności i wyrazu. Wielu z nas z ironią odzywa się, gdy kto wspomni o opinii publicznej, bo nam staje na myśli stronnictwo lub dziennik, z którym nie sympatyzujemy. Jest jeszcze inna opinia, unosząca się jak powietrze nad całym obszarem ziem polskich. Do niej się odnośmy, w niej jest prawda i sumienie narodowe. Stawiam dwa wnioski : pierwszy, aby Koło uznało konieczność interpelacyi; drugi, aby natychmiast wybrano komisyę redakcyjną.

Pierwsze przyjęto, drugie poszło w odwlokę.

Nazajutrz Prezes Koła odczytuje swój projekt interpelacyi. Piękny, treściwy, odważny. Odzywają się głosy przeciw. Zabieram i ja głos: Często tu słyszę wyrazy: Po co to? Jaki skutek? Ja wierzę w ten skutek, który się przewleka, nie jest natychmiastowym. Czem późniejsza zaplata tern większa. Jest czara, którą musimy dopełnić. Kroplami musimy to czynić, a w każdej kropli niech będzie praca dla Polski lub ofiara. Stawiam wniosek przyjęcia projektu Grocholskiego w całości. Przeciąga się dyskusya. Boję się, aby rzeczy w powodzi słów nie utopiono, więc proszę o zamknięcie dyskusyi. Została zamkniętą. Przyskoczył do mnie jeden z posłów i mówi: Cóżeś uczynił ? Zapisani do głosu

mogą mówić przeciw. Byłem spokojny. — czułem naokoło prądy ciepła. Jakoż zabrał głos ks. Buczka, a mówił porywająco, jakby w natchnieniu, ze łzami w oczach.

Nie przyjęto projektu w całości i wybrano komisyę z pięciu dla obcinania mu skrzydeł.

Na drugi dzień wywołują nas z Izby do jednej ze sal konferencyjnych. Podnoszą się trudności. Cytują słowa Bismarka i Andrassego. Stanowczo sprawa Polski na kongresie berlińskim nie będzie traktowaną — tak sądzi Prezes Koła. I już odzywa się głos: Więc po co interpelacya ? Mówimy cicho, krótko, bo twierdzą, że w przyległej sali ktoś podsłuchuje. Wszystkie prawie głosy upierają się przy interpelacyi. Mówię i ja: Nic się nie zmieniło — iluzyi żadnej nie mieliśmy. Chodzi głównie o to, aby już raz delegacya stała się przedstawicielką całej Polski. Wolę reprezentacyę jawną, niżli ukrytą w podziemiu.

Dnia następnego odczytują nam projekt komisyi redakcyjnej -- cień projektu pierwszego. I znowu odzywają się głosy pizeciw potrzebie interpelacyi. Jeden zarzuca, że Koło unosi się uczuciem, że interpelacya jest tylko czczą demonstracyą, że w kraju niema patryotyzmu, że panuje w nim bezwyznaniowość i t. d. To głos księdza unity. Inny twierdzi, że są nowe wiadomości; sprawa Polski musi być

podniesioną, na kongresie — *ergo*, to co wczoraj: Po co interpelacya ? To glos p. ministerialrata.

Odpowiadam najprzód drugiemu: Toż dlatego my mamy milczeć ? Nie chciałbym takiej Polski, która spadlaby nam w darze bez naszego przyczynienia się w jej odzyskaniu. Jakto! więc wobec tego mordercy i obłudnika, który z bagnetami jeszcze nieobeschniętymi z krwi biednych naszych chłopów podlaskich, idzie, jak twierdzi i głosi, dla wyzwolenia słowiańskich chrześcijan — my przeciw temu fałszu i obłudzie nie mamyż zaprotestować ? ! Wszak w tej obłudzie jest policzkowanie całej Polski! Trupby się poruszył!

A księdzu unicie odpowiedziałem z innego tonu : Demonstrują inni swoją miłość dla Moskwy, wolno nam demonstrować naszą dla niej nienawiść. Czytam w gazetach, że we wschodniej Galicyi kolportują ruską broszurę po jarmarkach, w której mowa o gardle Lachów — to także demonstracya. Patryotyzmu nikt nas uczyć nie będzie — zapisany on krwawemi literami na kartach dziejów naszych. Są u nas bezwyznaniowcy — nawet kapłani. Ci chodzą po błogosławieństwo do ręki cara moskiewskiewskiego, z której sypią się ruble, zamiast korzyć się przed prawowierną, lecz próżną ręką arcykapłana rzymskiego !

Dwudziestego drugiego lutego podpisaliśmy i złożyliśmy interpelacyę — nie wszyscy. Tak pilnuje solidarności narodowej większość koła!

Inna data. W generalnej debacie nad budżetem. zwykle poruszaną bywa polityka państwa. Trafia się obecnie dla nas pożądana sposobność.

Postawiłem w Kole odnośny -wniosek i powiedziałem: Należy skrytykować politykę Austryi; wykazać, że idzie w przepaść i zdaje się nie wiedzieć o tern. Kanibal stoi przed jej bramami. Nam Polakom, którzy od wielu lat głosimy, że potęga Austryi jedynem jest naszem schronieniem i bezpieczeństwem, a w przyszłości ma urzeczywistnić najgorętsze nasze, nadzieje — nam z obowiązku przypada rola Kasandry i t. d.

Wniosek mój odrzucono — ledwie kilku posłów za nim głosowało.

Inna data. Przy wydarzonej sposobności mówiłem przeciw częstemu absentowaniu się naszych, posłów.

Inna data. W budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych, stoi cyfra 120.000 zł. przeznaczona dla. tajnej ministerstwa policyi. Ze strony Niemców mają proponować zmniejszenie sumy na 100.000.. Odzywają się głosy w Kole, aby glosować za zmniejszeniem, co stanie się milczącem wotum niezaufania dla ministra. Ja stawiam wniosek następujący: Wotować za całą sumą, ale przytem zabrać głos w Izbie-

z oświadczeniem, że tem nie składamy dowodu zaufania, owszem dziwimy się, dla czego wielu ajentów moskiewskich krąży z całą swobodą po naszym kraju.

Ośmiu posłów głosowało za moim wnioskiem, dwunastu przeciw — więc upadł.

Na tem kończą się moje notatki, bo bałem się znużyć Szanownych Panów własnych słów przytaczaniem, co i dla mnie nie miało powabu. Resztę dopowiem w krótkości, że, raz i drugi, zabierałem głos w Kole za żądaniem dyskusyi parlamentarnej po otrzymaniu odpowiedzi na obydwie nasze interpelacye, a to w celu szerszego postawienia sprawy Polski, i że większość Kola była temu przeciwną. Przemawiałem także parę razy w debatach nad zmianami regulaminu Koła polskiego, projektowanemi przez komisyę, do której należałem — a tę komisyę z wielkiej zapewne grzeczności, złożono ze samych wnioskodawców *).

*) Oto jedno z tych przemówień, wypowiedziane w Kole polskiem d. 37. maja r. 187'8.

Są siły w ludzkiej duszy, których nie należy expensować na ślepe strzały. Ztąd zapewne to wschodnie przysłowie: słowo jest srebrne, a milczenie nieraz złote. Silić się na nowe argumenta, aby was, Panowie, przeko-

Wiadomo panom, że wszystkie zmiany i uzupełnienia regulaminu, większość Koła ryczałtem odrzuciła i przeszła nad niemi do porządku dziennego.

Mówiłem, walczyłem — oto wszystko, co robić mogłem. Marne słowa i walki bez zwycięstwa — ale wierzcie mi panowie, że są tereny, na których wymowa Demostenesa ugrzęzłaby w pierzu, a energia Alexandra Macedońskiego rozbiłaby się o bawełnę.

Prawdę powiem — bolesną prawdę. Należy się ona krajowi i wam moim wyborcom. Wydobywając ją, rozdzieram w sobie ranę. W moich słowach znajdzie się może gorycz — ale nie jad.

---

nywać. was, którzy przekonać się nie dacie, bo nie chcecie, byłoby z mojej strony marną pracą, zwłaszcza po szerokich a wyczerpujących wywodach moich dwóch kolegów, które jak widzę, dotąd najmniejszego skutku nie odniosły.

Już samo traktowanie naszego wniosku, tu przed świętami przez nas postawionego, wykazało, że uważaliście' go jako świętokradztwo, jako bunt targający się na świętości waszej ustawy.

Z góry więc potępiliście wszystko, cokolwiek znajdzie się w naszym projekcie. Gdyby miało być inaczej natenczas nie wybieralibyście byli do komisyi redakcyjnej samych tylko wnioskodawców, ale do tej roboty przyłożylibyście i własną rękę.

Opieracie się Panowie głównie na tem, że wasz statut trwa już lat kilkanaście i był dla was wystarczający. Czy już dla tego ma być nienaruszalny? Znamy z dziejów świata instytucye wielkiej świętości, n p. religie, które trwały lat tysiące, które wyznawały ludu miliony, a po wiekach ledwie ślady po nich pozostały A nawet ta najświętsza, ta jedynie mająca warunki trwałości na całą wieczność, i ta często, według potrzeby i w sto-

Sarkano na delegacyę. Niesprawiedliwie. Jaki kraj, tacy jego przedstawiciele. Spał zwątpiały kraj, spała zwątpiala delegacya. Dopiero w ostatnich czasach wysłano kilku nowych posłów z tem hasłem: Wstawajcie !... Cóż dziwnego, że zbudziły się — gniewy.

Senność trwa dotąd. Wielu posłów, którym przecie zdolności odmówić nie można, na posiedzeniach „Koła“ prawie nigdy głosu nie zabiera. Co jednak nie przeszkadza, aby być wybranym do delegacyi wspólnych, a nawet, aby otrzymać publiczne od wyborców uznanie... za co ? Za to, że się z „Koła“

---

sownych okolicznościach, zmieniała swoje formy, aby je oczyszczać i doskonalić.

Na czole ludzkości wypisał Bóg Swoją ręką ten wyraz : „Naprzód 1“ I z tem hasłem idzie ludzkość, nieraz przez skały i urwiska, nieraz przez jeziora krwi i łez... i gdyby światem rządził ślepy przypadek i głupia bezmyślność. to byłoby rzeczą straszną i niebezpieczną to ciągłe parcie naprzód, bo u końca drogi znaleść by się mogły przepaść i ciemność. Ale światem rządzi Bóg, ta niezgłębiona Wszechmądrość, więc z wiarą i otuchą możemy iść, bo idziemy w światłość i zbliżamy się do Niego. Ztąd słusznie filozofia dziejów wydała już swój sąd i uznaje mniej winnymi tych, którzy pchają ludzkość naprzód, naprz, d, choćby nawet na manowce, zkąd zawsze wyjść się daje na drogi proste i jasne, niźli ty ch, którzy dla dłuższego korzystania ze swoich przywilejów zatrzymują ludzkość, czy naród na jednem miejscu, albo, co gorsza, cofają go wstecz.

Kończąc o jedno proszę was Panowie, nie nadużywajcie waszej siły, a tem samem władzy. To poczucie łatwo wyradza się w despotyzm. Słabe tylko duchy poddają się mu — ja do nich nie należę.

nie wystąpiło !.. Po co wy stępy wać, kiedy tam tak wygodnie.

Inne złe. Utrwaliła się zasada w „Kole polskiem“, aby w sprawach zewnętrznej polityki państwa, w których, nam Polakom, nie godzi się pominąć sprawy własnego narodu, nigdy, żadnej mowy nie wypowiadać w pariamencie, tylko — jeśli opinia kraju koniecznie tego żąda — we wspólnych delegacyach. Napróżno silono się przekonywać mnie, że tak najlepiej. W powodach widziałem tyle sprzeczności, że ich zrozumieć nie mogłem. Mnie się zdaje, że powodem głównym, ukrytym — jest salka, ta we Wiedniu, nizka, ciasna, w której mało publiczności i dziennikarzy, a to dodaje odwagi do wypowiedzenia mowy — bladej.

Nie mamy żadnej powagi, ani wewnątrz Izby, ani na zewnątrz. Wszystkie stronnictwa patrzą na nas z obojętnością — gdybyż tylko z obojętnością! Z żadnem stronnictwem nie szukamy stycznych punktów, a znaleśćby się mogły. Mylnem jest, że nasza solidarność budzi uszanowanie u Niemców, a jak niektórzy twierdzą, nawet w Australii... już nie pamiętam, czy we Francyi, czy w Australii Czemże może być solidarność ludzi nie związanych ze sobą ideą? kupą niewolniczą —nic więcej. Czy ma „Koło polskie“ jaką ideę. Wszakże dotąd żadnego programu nie chciało, bo nie umiało sformułować 1

Jeśli gdzie mamy jakie takie znaczenie, to u panów ministrów. Rozrządzamy przecie' 42 głosami. Wprawdzie jest nas zwykle tylko połowa, ale w ważniejszych wypadkach gra telegraf i znachodzimy się prawie w komplecie. „Kolo polskie“ lubi nazywać się opozycyjnem — lecz do walnej bitwy nigdy nie przychodzi. W pomniejszych sprawach dzwonią czasem miecze — dla tern lepszego zamaskowania odwrotu na całej linii bojowej. Dziwna opozycya, której przewódzca zdobywa w końcu — wysoki dla siebie tytuł!

Rząd używa nas jako powolne narzędzie, i z tem większą dla delegatów jest uprzejmością, że za to krajowi nic nie płaci. My kochamy Austryę bez interesu, platonicznie — iw naszych enuncyacyach wypowiadanych w Izbie, kładziemy na to nacisk.

Dla zwolenników polityki utylitarnej powiem : Stracić honor narodowy, aby przytem nic nie zyskać, to lepiej o zyski nie dbać, a honor zachować — i nie demoralizować się I

Uderzyłem w ton nieodpowiedni mojej duszy. Świadczę się całem „Kołem polskiem“, że wiele słów serdecznych w niem wypowiadałem. Ale w dzisiejszym świecie serdeczność uważają za miękkość i słabość, więc nie jest źle, od czasu do czasui ton zaostrzyć dla złożenia dowodu, że przy miłości można mieć wolę i odwagę.

Czy potrzebuję, Szanowni Panowie, dłużej dowodzić, dlaczego wystąpiłem z „Kola polskiego?“ Chyba to jeszcze dodam, że clicialem w parlamencie zabrać glos w interesie Polski, do czego od „Kola“ nigdybym nie otrzymał pozwolenia.

Nie będę wspominać o upokorzeniach, jakich my, walczący z większością „Kola“, doznawaliśmy w gronie naszych kolegów i rodaków, bo dla Polski i takie „smakują trucizny“—ale zaznaczyć tu muszę, że jeśli pojmujemy najsurowszą karność w służbie dla idei, to w niewoli pojedynczym ludziom nigdy nie pójdziemy — bo to nasze paladyum, ta solidarność, jak ją większość Koła praktykuje, blichtrem jest i piaskiem, na oczy kraju rzuconym, i że nie kraj z niej korzysta, ręczymy naszem sumieniem.

Nie wielką byłoby zasługą wykazywać złe, gdyby przytem nie myślano o zaradczych, leczących środkach. Że na wszystkich punktach u nas źle, o tem nikt nie wątpi. Skąd uleci duch, tam materya już nie żyje, tylko gnije. Zwątpiliśmy w Polskę — i oto przyczyna naszej apatyi i z niej wynikającego upadku. I pójdziemy na pożarcie i strawienie silnych, jeśli nieodrodzimy się w duchu. Jak go napowrót przywołać? Jednem głębokiem westchnieniem żalu, skruchy pokory.

Było u nas może niekiedy nadużycie i marnowanie sil przez ludzi gorączkowych i niecierpliwych, a dziś naszą zlodowacialość uważamy za trzeźwość, a bezwładność za uspokojenie. Straszna choroba i radykalnego potrzebuje ona lekarstwa.

Przez lat kilkadziesiąt prowadziliśmy politykę francusko-polską, i znów od lat kilkunastu prowadzimy inną, austryacko-polską. I w jednej i w drugiej ten sam błąd zabójczy, ale przy pierwszej mieliśmy przynajmniej cześć u ludów! Czyż mamy w ułudzie dalej trwać i rozbijać ostatki naszych sił o te same, co dawniej rozczarowania?!

Jeden dla nas ratunek: Jedna polityka zawsze i wszędzie — Polityka polska!

Ta — opierająca ostateczny, święty cel uj ar z-mion ego narodu na gorliwej, jego własnej pracy i na silach z niej wydobytych, a zawsze ożywionych niezachwianą wiarą w przyszłą niepodległość Polski, bez czego każda praca stanie się martwą i bezpłodną.

Ta — co w danym razie korzysta z nastręczającego się alianta, ale za nim nie goni z jękiem żebraczki — a wierzy stale w jednego alianta: w Boga sprawiedliwości i miłosierdzia!

Ta — która zrehabilituje upadłą opinię publiczną, odda jej utracony trybunał, pociągnie do odpowiedzialności odstępców sprawy i ducha naro-

dowego, aby byli sądzeni i karani — sądem zagniewanej matki.

Ta — co rozgrzewa ducha, nie lęka się jego czystych płomieni, pielęgnuje wszystko, co przypomina dawną naszą świetność i późniejsze, niezliczone dla Polski ofiary, lecz do nowej, ogólnej ofiary nie powoła narodu, zanim nie obliczy, że dziewięć z dziesiątych nadziei mówią za zwycięstwem, a już teraz zacznie gromadzić i przygotowywać potrzebne dla niego środki.

Ta — co krótkiem słowem: śmiałą jest a cierpliwą, silną jest a spokojną — w ruchu a czeka!

A na to wszystko potrzeba jednego rzutu niespożytych naszych serc polskich, jednego uderzenia się .w piersi za wszystkie dotąd popełnione błędy i wydobycia z niej tych dwóch słów: Wierzymy w siebie!

Skończyłem. Jak widzicie, Szanowni Panowie, nie zmieniłem się. Łatwo mi być jednakowym, bo w sprawach publicznych służyłem i służę tylko Polsce - nie sobie, a uczucie niezależności moich zasad i przekonań jest mi tak drogiem i świętem, ze mi staje za wszystkie tytuły i mandaty.

XXVI.

Na obchodzie Mickiewiczowskim

w Iladziechowie 28. listop. 1885.

Wiadomo mi, że kilku z Szanownych Panów zajmuje się gorliwie oświatą tutejszych mniej zamożnych mieszkańców, że w tym celu założyliście czytelnię i po części w tym samym celu urządzacie obchody naszych narodowych świąt. Praca to dla nas najpilniejsza i najżywotniejsza. Gdzie lud wiejski i obywatele małych miast stoją obojętnie po za obrębem spraw narodowych — tam jakby nie było narodu. Mocarstwo bez patryotyzmu u ludu i mieszczaństwa jest jak budynek bez podwalin. Taki budynek może być na pozór świetny, słupy jego mogą stać pozornie mocno, ale każda burza nim chwieje, i choć oprze się pierwszej, drugiej, dziesiątej — przyjdzie burza, która go zwali. Tak działo się z naszą Polską. Ach, łatwiejby nam było dawniej pozaciągać podwaliny, niźli teraz z gruzów nowy stawiać budynek! Ale stawiać go trzeba.

Naród, to jedna wielka rodzina. Ojczyzna, to wspólna matka, a także jakby wspólny dom. Nie mamy domu. Żyjemy jakby w komornem 11 obcych. Żyjemy rozprószeni, rozbici, w nędzy, ciemnocie, tęsknocie. Ani nam słońca ciepłego, ani powietrza zdrowego. Więc stawiać dom —• własny, swój.

Nie od razu Kraków zbudowano. Robota nasza ciągnie się długo —- i może się ciągnąć jeszcze bardzo długo - - bo łatwiej stracić, niźli stracone odzyskać. A tem dłuższa dla nas praca i to budowanie, ponieważ u nas za wielu architektów, a za mało robotników; za wielu planistów, a o przygotowaniu cegieł mało kto myśli.

Tu, w tej części Polski pod zaborem austryackim mamy już od 'ćwierć wieku wolność słowa 1 nie mało swobody w politycznych i społecznych działaniach. Dotąd tylko z wolności słowa korzystaliśmy zanadto, zanadto! Mówimy ciągle, a mało co czynimy. Mówimy aż do przesytu,— tak, że już słowo nie staje się ciałem ale wiatrem; i już rozróżnić nie umiemy co idzie z głębi ducha, a co 2 mechanicznych ust tylko.

W przeciągu lat kilkudziesięciu — a działo się to za mojej pamięci — naród czeski jak Fénix 2 wiekowych powstał popiołów, i rósł, mężniał, zwyciężał na wszystkich polach pracy narodowej A czynił to w warunkach ciężkich, nie takich,

jakimi tu się cieszymy od lat 25. W ciągu lat kilkunastu Francy a, ta zdeptana Francya, z której wytoczono tyle krwi i złota, staje w dawnej swojej sile i objęła napowrót sterownictwo świata, które dla wielkich zasług jej się należy — bo nie cynicznych drapieżców namaszcza Bóg na swoich rycerzów.

A my co ? ... u nas albo chwilowa krewkość albo długa zupełna bezkrwistość. Nie rozumiemy co to jest pracować dla sprawy narodowej wytrwale, z równą energią i bez wielkich hałasów. Nam zaraz potrzeba trąb, kotłów i okrzyków niewczesnego tryumfu !... Gdzieindziej są ciche pracowite mrówki, które w danym razie potrafią stać się orłami, a my przez chwilę jak orły, a potem, z wyjątkiem nielicznych, tych dzielnych i wytrwałych, jedni z nas jak papierowe orły, inni jak płazy leniwo pełzające. Masa zaś narodu śpi snem swoim wiekowym, nieprzespanym.

Jak powiedziałem, potrzeba nam budować dom własny, a do tego potrzeba nam jak najwięcej robotników. Dla ich wydobycia jest tylko jeden środek; szerzenie oświaty i zaopiekowanie się szczere, serdeczne ludem wiejskim i mieszkańcami miast małych. Ludzie są, trzeba ich oświecić, podnieść, poruszyć, trzeba ich duchowo jakby na nowo stworzyć. I zaprawdę mówię, niech każdy z tych, którzy twierdzą że są dobrymi Polakami, weźmie

w moralną opiekę kilka biednych ciemnych dusz, oświeci ich umysł, ociepli serce, wskaże im piękny wyższy cel w życiu, zrobi z nich żywych członków narodu, a zasłuży się ojczyźnie równie dobrze jak ci, co w szlachetnym porywie oddawali jej całe swoje mienie, a sami ginęli 'na polach bitew albo na krzyżach męczeństwa!

XXVII.

Na obchodzie Mickiewiczowskim tamże,

dnia 28. listopada' 1886.

Jeszcze lat temu kilka dziesiątków, chociaż w niewoli i ucisku, żyliśmy błogo sercem i fantazyą. Wierzyliśmy, że bez naszej winy i przyczyny rozerwano nam Ojczyznę; oczekiwaliśmy jej zwrotu przy każdej gdziekolwiek powstającej burzy wojennej i dla tej nadziei przelewaliśmy naszą krew na obcych polach. Ludy ciemiężone przez własnych despotów, nazywały nas rycerzami wolności; my sami mieliśmy się za naród wybrany, pod szczególniejszą zostający opieką Boga ; zdawało się nam, że dość chwycić za broń, a ludy i anioły przyjdą nam z pomocą. Natchnieni mistrze przygrywali nam na lutniach. — I przeszedł złoty sen!.. . Chmurny nastąpił ranek dnia długiego.

Znaleźli się między nami lekkomyślni — a nie chcę surowiej ich nazywać — którzy nas, budzą-

cycli się już z tego snu gwałtownie ocucać postanowili. I tak nam przecierali oczy, że prawie nas oślepili; i tak okładali lodem, aż w nas polska dusza zastygła. A na tak przygotowanych każdy exterminacyjny środek staje się teraz skuteczniejszym. Tu zaś w zaborze austryackim, gdzie za łaską Boga przyznano nam prawa narodowe, gdzie moglibyśmy żyć, róść, w kwiat się rozwijać, w owoc dojrzewać, aby szła patryotyczna woń i pożywienie na resztę naszej biednej ziemi, kędy srogiej niewoli zaducha i głód, tu dzięki onej nieszczęsnej procedurze dotąd z ciężkiej niemocy podnieść się nie możemy.

Wstać nam! orzeźwić się, przeżegnać się, i rzeczywistości, choćby jak strasznej, śmiało zajrzyć w oczy.

Prawda jest świętą, jest mocną, ona jedna daje ratunek. Bez niej nie widzielibyśmy grożących nam niebezpieczeństw, ani szukali sposobów odparcia ich; i przyszłoby na nas zatracenie, jak przychodzi niespodziana śmierć albo złodziej w nocy. Brak prawdy, to brak słońca, to ciemność... Precz z firankami!

Nie kocha swego narodu, kto znając prawdę tai ją, a widząc złe, nie chce o niern mówić. Tak siebie tylko kocha i spokojność swoją. On tyle wie, że głosiciele prawdy i wytykacze złego, co naj-

mniej nie cieszą, się miłością ludzką, a tego nie wie, że służąc tak jak oni, najlepiej służy narodowi, a dla siebie zdobywa nieśmiertelnego ducha i w przyszłem życiu postawi go wysoko. Ale jest warunek. Żaden nizki, uboczny cel, żadnego rodzaju złość, tylko czysta miłość Ojczyzny niech tym odważnym otwiera usta.

I przeciw najczystszym patryotom a kareicielom złego podniosą się głosy. Jedne lekko, bezmyślnie powtórzą znane przysłowie: Zły ptak, który gniazdo swoje kala. Ależ oni nie kalają gniazda, oni z gniazda wymiatają kał! Nie pora nam na miecz, a jak wielu twierdzi, ani na lirę — więc niektórzy biorą się do mioteł. Między narzędziami przy utylitarnej pracy i one swoją czynność mieć powinne. Wszakże w ciągu przygotowywania i obrabiania materyałów do odbudowy spalonego domu trzeba także oczyścić plac z gruzów i z różnego śmiecia. Nie sarkajmy, jeśli z tej roboty, kurze na nas idą. Ciężka to robota, a czarniejsze są chmury, które ciągną nad głowami nas wszystkich.

Inne głosy, poważniejsze powiedzą: Oto nasze wrogi coraz zacieklej idą na nas. Targają się i na naszą cześć, aby nas odsądzić od praw życia. Wypominają nam grzechy przodków, tych, którzy wyradzali się z zacnych i szlachetnych, i w czasach, kiedy ich przodkowie gorszymi byli. Jakże możemy odsłaniać teraz publicznie nasze ułomności

i grzechy ? — Dobrze. Więc naszym wrogom to powiedzmy: Błogosławiona wolność słowa i pisma daje wam możność zaglądania przez okna do naszej cliaty w czasie, kiedy pierzemy brudną naszą bieliznę. Czynność to gospodarska, i urągać nam nie potrzebujecie. Czas wam prać wasze brudy także! Pyszni wy i zuchwali i niedbali; brud pogańskiego samolubstwa i niesprawiedliwości dla małych i słabych porasta na rozbujałych ciałach waszych. Spieszcie się z oczyszczeniem, bo inaczej w krwi w jeziorach własnej krwi oczyszczać się będziecie. To powiedzmy nieprzyjaciołom naszym.

Grzech z pychą razem chodzą. Pycha jest, pancerzem grzechu. I miłe dla niej głaskanie, toż pochlebców zawsze czeka nagroda. Są więc pochlebcy i wobec narodów. Staje natenczas milcząca umowa: Chwalmy się nawzajem, ja ciebie narodzie, a ty mię a potem runiemy razem. Są jednak mniej winni i tych jest najwięcej. Najprzód ci, którzy lękają się prawdy, aby im słodkich nie rozwiała złudzeń, i wolą w dobrej wierze oszukiwać siebie i drugich. A także ci, którzy hołdują tej sztucznej metodzie: że chcąc wywołać dobre trzeba wmawiać, że ono już j est. Nie radziłbym używać tej metody nawet względem dzieci, bo na zawsze próżnemi dziećmi pozostaną; a nas wybawić może, tylko żelaznych mężów pokolenie.

*

Śledzić za prawdą, wylatywać ją, to nie zawsze radość, to częściej brać w siebie ból — i zadawać ból. Ale z bólu skrucha i poprawa i siła i zwycięstwo!

Niech utratą Ojczyzny wszyscy Polacy po męsku zabolą, a będzie Polska.

XXVIII.

Na pogrzebie ś. p. Henryka Kozickiego

w Chomiakówce 1. września 1887.

Może podołam stłumić łzy, aby niezłamanym głosem wypowiedzieć pożegnalne słowo nad tą trumną, kryjącą zwłoki patryarchy licznej rodziny i liczniejszych powinowatych, z którym i ja związany krwią, sercem i duchem.

Wyc.howańc.ze krzemienieckiej szkoły ! Z jej ogniska wyniosłeś świętą iskrę i przechowałeś ją w sobie żywą, gorącą, aż do chwili zgonu, a przez dłuższy czas, niźli przez pół wieku. Z niezwykłą gorliwością pełniąc surowe, trzeźwe obowiązki człowieka, umiałeś je łączyć z polotami w sferze ideałów. Ciągnąłeś ciężki pług żywota, mając zawsze u ramion gotowe skrzydła entuzyazmu. W długim zawodzie ziemianina, przy jego pracy i troskach,

nie przestawały dzwięczyć w twej duszy struny złote. Skromny, niewybredny w potrzebach życia, w zupełnem zaparciu się dla dobra rodziny, łatwo syciłeś się powszednim, swojej pracy chlebem — a głodny byłeś ciągle pokarmu duchowego.

Błogosławione to łaknienie — nigdy nie nasycone! Ono dzieli człowieka od zwierzęcia i daje starcom młodość niespożytą. A kto raz zakosztował duchowego pokarmu, ten wie, że on niesie ulgę w cierpieniu, spoczynek i siłę w znużeniu, a ta siła jest kotwicą w burzy, utwierdzeniem wiary w zwątpieniach. Mimo śniegu twoich białych włosów szedłeś nieraz jak płomień — i budziłeś u niektórych ludzi szyderczy uśmiech dla twoich skorych zapałów. Ach! ty bolesnym odpowiadałeś uśmiechem patrząc na rosnącą liczbę wyziębionych i zgrzybiałych, którzy z obawy pożaru radziby między nami wszystkie święte ognie i przewodnie światła pogasić.

Odszedłeś nas. Połączyłeś się z ojcami jednej z tobą wiary i jednej miłości. O ojcowie i opiekunowie narodu! Gdziekolwiek zaniosła was sprawiedliwość woli Bożej, wam ta ziemia rodzinna, kolebka waszych duchów, nie przestaje tkwić w pamięci. Módlcie się o lepsze losy, dla niej — a przedewszystkiem módlcie się o rozbudzenie sumień naszych. Ich martwota, ich zatwardziałość

była i jest główną przyczyną naszego rozbicia i poniżenia. Wam jawnymi są grzechy, do których w pysze przyznać się nie chcemy i dlatego podnieść się z nich nie możemy. Wy płączecie nad nami. Ile razy widzę po nocach tak zwane gwiazdy spadające, mnie się wydaje, że to padają wasze łzy ogniste.

Odszedłeś nas. To co zostało w tej trumnie, to już nie ty. Nie ma go tu, nie tu go szukać Ta trumna pójdzie w wieczny cień, ty idziesz w światłość wiekuistą. A jednak myśl, oko, żal nasz tkwią przy tej trumnie, oderwać się nie mogą.

W niej postać twoja, znikoma twego ducha powłoka, jakąśmy znali, kochali, dotykali. Nie ciebie duchu, z którym, da Bóg, połączym się kiedyś, ale tę twoją powlokę żegnamy. Od was, Jemu najbliższych, ja żegnać tych drogich szczątków nie będę.

Wasze Izy i bolesne drżenia dusz waszych są Wymówniejsze.

Od siebie, wprost do Ciebie, jakby na ucho, to jeszcze powiem. Byłeś od najrańszej mojej młodości jednym ze świetlanych przewodników moich. Na syna miłującego Ojczyznę i woje ręce mnie, kołysały. Pierwsze moje próby i późniejsze prace pisarskie twojego sądu szukały. Byłeś mi radą zachętą, często bodźcem. Kochałeś mnie, wierzyłeś

we mnie.... Czy cię zawiodłem?... Wiele mi dałeś czem ci się odpłacę?...

Niech moja miłość i wdzięczność towarzyszą, duchowi twemu we wszystkich drogach Jego!

Do widzenia....

XXIX.

Do Redaktorów „Przeglądu akademickiego“

w Krakowie 26. lutego 1890 r.

Po przeczytaniu pierwszego zeszytu przesłanego mi na okaz, z największą radością wpisuję się jako prenumerator Waszego „Przeglądu akademickiego“.

Niecli Wam Bóg pomaga i aniołowie Jego! Między nimi znajduje się liczny poczet, świętością wielkich przodków naszych.

Czas groźny, strasznie groźny. Na tory, któremi wałęsała się niemowlęca ludzkość przed tysiącami wieków, clicą ją teraz zawrócić już bardzo liczni obłąkańcy.

Świat bez Boga, bez Ojczyzny, a dla niektórych z nich nawet bez rodziny — oto ich ideał.

To jakby zwierzęta podnosiły rokosz przeciw człowieczeństwu i tłoczyły się z groźbą na ołtarze, na których płonie, pracą i męką wieków zdobyty i podsycany płomień ducha.

Kto człowiekiem — niech staje i do ręki ewangelię za broń bierze.

Źle na świecie. Miliony wydziedziczonych pragną więcej dla siebie światła, powietrza, ach, i chleba! Przez wieki, jęki ich odbijały się głucho o martwe uszy uprzywilejowanych. Teraz ich grzmot słyszą — i rachują się z nim. Zwrot idzie ku dobremu. Wielkie mocarstwa, potężni cesarze, biorą inicyatywę, dążącą do zaspokojenia praw i potrzeb najniższych warstw społecznych, od Boga z góry im przyznanych.

Tylko na drodze miłości i obopólnego chrześcijańskiego porozumienia, da się rozwiązać piekąca kwestya socyalna. I da Bóg, tak ro z wiąże się.

Walczyć będziecie z tymi, co nie wierzą w nic, tylko we własne krótkie jestestwo. Wy, jesteście duchy, mające za sobą przeszłość, a wieczną przyszłość przed sobą. Oni jednodniówkami są, a ich bluźniercze słowa, taką samą mają trwałość — i nie trzeba burzy na ich rozwianie, bo Ciche, wiosenne, wieczne tchnienie boże, oblewające wszystkie światy, uczyni to.

Zaprzańcami Boga i Ojczyzny, walczcie śmiało stanowczo, wytrwale. Niema z nimi koleżeństwa. Wieńce od nich nie dają czci, ich kamienie nie bolą.

Poćwiartowano naszą Ojczyznę, żyjący naród wpędzono gwałtem do grobu. Wysiłkiem konającej

mocy, po siedmkroć odwalaliśmy, grobowy kamień. Żaden inny naród nie przyszedł nam z pomocą. Na przygnieciony napowrót głaz, rzucano nam martwe współczucie. A my żyjemy...

Żyjemy! dawajmyź światu znak życia. Jaki?...

Gnębiąc nas okrutnie, chciano nam odebrać wiarę w Boga. My Polacy głośniej od innych krzyczmy: Wierzymy w Ciebie, Boże sprawiedliwości i miłosierdzia!

Odarło nas z Ojczyzny. My stałej od innych wołajmy: Ojczyzna jest wielkim ciałem dla zbiorowego ducha. Czcimy ją, kochamy, nie wyrzekniemy się jej — dopokąd jedno dziecko pozostanie, mówiące polskim językiem.

Rozpraszają nasze rodziny, przepędzają je oderwali emi cząstkami z jednego, w inny kąt naszej ojczystej ziemi. My głośmy solidarną spójność rodzin, tego pierwszego świętego zawiązku, z którego powstaje takaż spójność w narodzie i utworzy się kiedyś równa spójność w całej ludzkości.

A przedewszystkiem starajmy sie o zgodę i harmonię między nami. Niech nam będzie przykładem ten naród starożytny, który po całym świecie rozprószony, w nierównie gorszych, niźli my warunkach, a czcząc i odnosząc się w każdem cierpieniu do Boga, wpatrzony ze łzawą tęsknotą w dawną,

oddaloną ojczystą ziemię, nie słowem, ale ciągiem, stalowo wytrwałem życiem, dowodząc łączności i solidarności w rodzinie i w swojem plemieniu, wyrósł w ciągu wieków — na mocarstwo.

My, równie nieszczęśliwi, ale już oblani chrztem Chrystusowym, my napojeni, jak nasz Zbawiciel, żółcią i octem, ale przez Niego Samego karmieni także miodem miłości i mlekiem cierpliwości, my Polacy, w zamiłowaniu wszystkiego co dobre, piękne i szlachetne, stawajmy się przykładem dla innych narodów.

Bezdomni nędzarze, siej my z naszej biednej, połatanej torby, zdrowe, pokrzepiające ziarno na pokarm dla całego świata.

Oto zemsta chrześcianinów.

XXX.

Na zebraniu nauczycieli szkół ludowych

w Czortkowie 2. listopada 1892.

Niedawno przybyłego w te strony raczyliście, Szanowni Panowie, uczcić mnie wyborem na swego przewodniczącego.

Wdzięcznem sercem dziękuję za ten objaw waszej sympatyi. W świecie ducha nic nie dzieje się przypadkowo i luźnie; wszystko wiąże się ze sobą ogniwami przyczyn i wyników moralnych. Do tego wielkiego prawa niech mi będzie wolno odnieść drobny fakt mego wyboru, bo w nadanej mi godności przez was, głównych kierowników wychowania ludowego, widzę nagrodę za moją miłość ludu, którą zawsze głosiłem i kiedy mogłem, czynnie ją stwierdzałem. Miłość ludu, miłość ubogich, opuszczonych, nieoświeconych, ta miłość najbardziej chrześcijańska, ta miłość, którą najlepiej służyć możemy Bogu i Ojczyźnie, ona musiala być wam

bodźcem przy obraniu trudnego i ciężkiego zawodu, ona daje wam cnoty łagodności i cierpliwości, bez których, sami łatwo zniechęceni, budzilibyście zniechęcenie i w uczniach waszych.

Smutek ogarnia duszę, kiedy porównuję nawał waszej obowiązkowej pracy ze szczyptą wynagrodzenia, jaką otrzymujecie. Wielu z was pobiera dziennie o ś m d z i e s i ą t kilka centów — a nawet mniej! Uliczny posługacz może tyle zarobić! Od was wymagają wyższego, prawie wszechstronnego wykształcenia, jak świadczą temata zadawane wam corocznie do wypracowania. Uczenie dzieci, zwłaszcza wiejskich, więcej nuży, niż wiele innych zajęć umysłowych; wy po takim trudzie siadacie w domu przy stoliku, aby poprawiać stosy zadań szkolnych i wygotowywać liczne urzędowe wykazy. Obowiązkowo macie być nietylko nauczycielami, lecz także biurowymi urzędnikami i literatami. Tytułów wam nie brakuje, ale brak wam nieraz clileba i często odpoczynku.

Zato cieszycie się ogólnem uznaniem. Godność waszą stawiają wysoko. Zwą was apostołami oświaty. Powiedzieli Niemcy, że ich zwycięstwa i zjednoczenie narodowe, to dzieło nauczycieli szkół ludowych. Więc twierdzą, że jesteście jako podwaliny, na których opiera się gmach społeczny... nie ! tu jesteście karyatydarni o twarzach pooranych przetężeniem i może głodem. Uniosłem się goryczą.

Proszę niech ona nie wsiąka w serca wasze. Zły to posiłek — jątrzy, nie koi. Ta gorycz — jak powiedział poeta - - niech żre i pali nie was, lecz wasze okowy.

Chciałem wyrazić wam współczucie, które dzielą ze mną wszyscy prawdziwie kochający kraj i jego przyszłość. Ufam, że ze skargą na wasz los, i z żądaniem polepszenia waszego bytu odezwą się głosy silniejsze od mojego, a tern ważniejsze, że wyjdą nie od was tylko. Potrzeba ratunku jest naglącą; o nim niech radzą ci rodacy, którzy mają głosy ustawodawcze. My wiemy, że ten kraj ubogi, bo po dokonanym jego zaborze pogrążały go w systematycznej martwocie, i prawie przez sto lat, absolutne rządy patrzący nań z nieufnością i z tą nienawiścią, jaką czuje często krzywdziciel do skrzywdzonego. My wiemy, że ten kraj obciążony wymogami we wszystkich zaniedbanych kierunkach, ponosi nadto większe ciężary dla siły i bezpieczeństwa tego państwa, pod którego osłoną, możemy teraz, z woli i laski Opatrzności, na narodowym gruncie żyć i ruszać się dość swobodnie. A jednak niepłonną mamy nadzieję, że Sejm krajowy postara się o dopełnienie brakujących szkól ludowych, a przedewszystkiem uposaży sprawiedliwie ich kierowników; bo ten Sejm, którego dbałość o drogi i szpitale słusznie podnoszono, wie także o tern, że obszary bez szkól są bezdrożną pustynią,

a szkoły z głodnymi nauczycielami są dla tych nauczycieli szpitalami bez opieki !

Sejmowe uchwały tyczące się szkolnictwa i gorliwa działalność Rady szkolnej krajowej znalazły chlubny wyraz w ostatnich wykazach statystycznych. Miałem je w ręku, i z radością tu głoszę, że przeszło trzy czwarte części mieszkańców całego kraju, nie licząc Lwowa i Krakowa, już posiada szkoły publiczne; ale niestety, jeszcze dwa tysiące parę set gmin, stanowiących 35°/$_0$ gmin wszystkich, z przyczyny swego ubóstwa i mniej licznej ludności nie mają szkół. Nie możemy wątpić, że zostaną obmyślone środki, aby w niedługim czasie te czarne luki zapełnić. Ubogim nie przyjść z pomocą, pozbawić ich dobrodziejstwa oświaty, wykluczyć ich tern samem ze społeczeństwa, byłoby w dzisiejszych czasach grzechem podwójnym.

Wracam do głównej treści mego przemówienia do sprawy podwyższenia płacy nauczycielom i nauczycielkom szkół ludowych i sądzę, że nasi posłowie powinni zażądać na ten cel pomocy państwowej, motywując żądanie tern, że dawny rząd austryacki nigdzie nie tłumił oświaty ludowej z taką dokładnością, jak u nas. Zbierano potem z tego owoce podobne do tych z nad Martwego morza, o których mówią, że mają w środku popiół... była tam i krew.

Zmieniona polityka, jeśli jest uczciwą, ma obowiązek płacić stare długi swoje. I niech nasi posłowie przypomną także, gdzie należy, że po rozbiciu Rzeczypospolitej, przeszły w posiadanie austryackiego skarbu olbrzymie dobra koronne, przeznaczone na chleb dla zasłużonych. A Polska, gdyby dalej istniała, byłaby się rozwijała coraz wyższem stopniowaniem w demokratycznym duchu Konstytucyi 3. maja, i dziś dochody z tych dóbr szłyby na użyźnienie kraju, a wy jako niemało zasłużeni mielibyście dodatkowo ich część nieskąpą. I jest jeszcze inny skarb, skarb większy, niewyczerpany, dany nam, naszej ziemi z błogosławieństwem od Boga. Są Wieliczka, Bochnia i inne saliny. Niechże nasi posłowie wołają: Dajcie nam coś z ich soli na posypanie suchego kawałka autonomicznego chleba!

Nie wy jedni cierpicie. Żyjemy wszyscy pod uciskiem. Organizm całej Europy jest chory. Dreszcze w nim chodzą i odzywają się jęki boleści — to nowy świat się rodzi. Będzie on lepszy, sprawiedliwszy, miłościwszy. Zanim upłynie wiek dwudziesty, skończy się era pokrytego barbarzyństwa obłudą i pokostem cywilizacyi. Kiedy zwycięży i zapanuje duch światła i chrześcijańskiej wolności, szkoła otrzyma naczelne miejsce, nie kasarnia — i książka, nie karabin!

Na zakończenie to jeszcze : Dziś dzień zaduszny. Gdy zmrok zapadnie, zapłoną na cmentarzach lampy, znaki pamięci i miłości dla umarłych. Odzywam się do tych, którzy są gospodarzami kraju. Ojcowie narodu, miejcie pamięć i miłość dla żywych w ciemnocie żyjących, dajcie im szkoły, zapalcie dla nich te lampy, a gdzie już świecą, dolejcie im żywności.

XXXI.

Na obchodzie jubileuszowym urządzonym dla poety we Lwowie

d. 18. października 1893.

W pismach, jakie otrzymywałem, i w tych przemówienich, których tu ze wzruszeniem słucha"łem, wszędzie góruje myśl uczczenia we mnie nie tylko poety, ale i dobrego syna ojczyzny — a dla Polaka najwyższy to tytuł i uznanie. I wielką jes t mi to radością, że naród rozumiał moją duszę i wie, że poezya nie była dla mnie ukochaną sztuką, ale jednem z narzędzi, którem posługiwałem się naj - chętniej w pracy narodowej. Więc i teraz będę najprzód mówić o tem, czem pełna polska dusza moja.

Z tej Woli wszechmocnej, co stworzyła świa z niczego, dany został człowiekowi w udziale jej atom. Drobina tej Woli, w ćwiczeniu i wytężeniu rosnąca, staje się nieraz przerażająco

potężną. W świecie materyi góry przenosi, w świecie ducha szturmuje i zdobywa niebo. Niema upadku, niema klęski, z którycliby wolą silną wydobyć się nie można. Szatan, gdyby chciał, stałby się napowrót archaniołem !

Znane są cudowne ocalenia niektórych więźni. Z ciemnic, otoczeni grubymi murami, wyłamywali się oni na światło i wolność. Czem drążyli, czem przebijali mury? Niczem — zębem, pazurem, znalezionym przypadkowo ćwiekiem. Tego dokonuje ubezwładniony pojedyńczy człowiek. Miałażby mniej mocy zbiorowa wola spętanego całego narodu ?! Z kajdan wyrwane i rozłamane ogniwa niech zaostrzy na ćwieki, a po latach pracy pękną i rozlecą się mury jego niewoli! Kto dobrze słucha, ten słyszy z grobów i z błękitów odzywające się do nas głosy: Chcecie mieć Polskę ? Chcecie mieć ojczyznę wolną, nie tylko wolną, ale miłą Bogu ojczyznę?... Na to jedyna rada: Chciejcie!!

Zawiodło mnie życie. Ja tak silnie wierzyłem, że doczekam Polski, albo, że przynajmniej będę jak żołnierz, co umierając na polu bitwy, patrzy na zapał armii zapowiadający blizkie jej zwycięstwo. Na co nie czekałem, przed czem, jak wiadomo, zupełnie usunąć się chciałem, to mnie spotyka: spadają na mnie chwała i zaszozyty. Chwała, ona mi'gorzka, bo mój naród w poniżeniu. Zaszczyty

nigdy mnie nie nęciły - - lecz przyjmuję je z głęboką -wdzięcznością, bo pod ich pokrywą miłość rodaków dla mnie, która mnie rozrzewnia, ta wspaniałomyślna, prawie rozrzutna miłość serc polskich, co przyznając zasługi nie liczy się z wyrazami i nagrodą. Kiedy stanie mój duch przed sądem Boga, powiem: ,, Kochało mnie wielu w moim narodzie, dla tej miłości odpuść mnie, Panie, winy moje człowiecze". I sądzę, że stawiając tę miłość jako orędowniczkę przed Stwórcą moim, uczczę ją tern najlepiej.

Wszystko tu zmienne i znikome, wszystko przemija, i najgłośniejsza sława przemija. I nic niestósowniejszego jak wyraz „nieśmiertelny" przyczepiony do dzieł ludzkich. To tylko trwa, to tylko ma wieczną wartość, co człowiek w usługach wielkiej idei dla swego ducha zarobi. A ten szczęśliwy i błogosławiony, kto tym dorobkiem z bliźnimi podzielić się może i wzbogaci ich dusze podnosząc je i doskonaląc.

Dzielić się dobrem, to zawsze radość, a często i obowiązek. Z radością spełniam go dzisiaj, bo część wieńców, które otrzymałem, odnoszę myślą na cmentarz w Chyrowie i składam na zapomnianym grobie Józefa Nikorowicza, twórcy muzyki „Chorału". Tak mało naród wie o nim, a przecież ta muzyka silniej, bo szerzej od słów działała. A trzeba i to wiedzieć, że nie moje słowa natchnęły Nikorowicza,

ale jego utwór muzyczny mnie natchną,!. W czasie, kiedy zacząłem pisać „Skargi Jeremiego“, i w innej piewotnie formie, odwidziłem go, jako miłego przyjaciela, w Zboiskach pod Lwowem, i zagrał mi wtedy świeżo skomponowany swój chorał. Do głębi wzruszony, uniosłem tę muzykę w uchu i w duszy, i, jeszcze tego samego dnia, napisałem do niej słowa. Polecam wdzięcznej pamięci rodaków współtwórcę „Chorału".

A teraz chciałbym podziękować. Niechże idzie słowo proste, szczere, nasze, słowo najtreściwsze i najwymowniejsze, co nigdy pustym wyrazem stać się nie może: Bóg zapłać ! Bóg zapłać miastu Lwowowi i Radzie miejskiej, temu miastu, którego prawie jestem dzieckiem, bo w niem się wychowałem: innym miastom i instytucyom; przyjaciołom, którzy zawiązali się w grono, aby, mimo mojej prośby o zaniechanie tego zamiaru, przeprowadzić mój jubileusz; rodakom na naszej i na obcych ziemiach, od których otrzymywałem słowa miłości i uznania; ach i tym, na ziemi srogiego ucisku, którzy nie cichym jękiem, ale głosem pełnym hartu i wiary w odrodzenie Ojczyzny, także do mnie przemówili—wszystkim za wszystko: Bóg zapłać!

Podziękowałem — a tak mi to nie wystarcza! Jakżebym chciał, choć w myśli, do gorącej miłością piersi przycisnąć kogo !... A więc wszystkich dobrych Polaków w różnych obozach politycznych, którzy

w czystości ducha pracują dla Polski, wolni od niskich ambicyi i celów osobistych. Boże, błogosław ich pracy, a co w niej spaczone -— prostuj !

Żyj Polsko !

Spis rsecsy.

Krueger

-1897.
-1893, 1904.